PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WYCHODZI 5 I 20-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

Nr. 19-20 20 GRUDNIA 1923 R. ROK II

DR. FRANCISZEK MAJCHROWICZ

—

INSTRUKCJA WYCHOWAWCZA

KASZTELANA EWARYSTA ANDRZEJA KUROPATNICKIEGO DLA SYNA JÓZEFA XAWEREGO, UDAJĄCEGO SIĘ NA NAUKĘ DO KOLEGJUM RZESZOWSKIEGO SCHOLARUM PIARUM ROKU 1776*)

Sprawą rodzicielskich instrukcyj wychowawczych, zajęli się badacze dziejów wychowania w Polsce, dopiero od niedawnego czasu. Trzy ciekawe zabytki literatury pedagogicznej wieku XVII, zawierające instrukcje ojców dane synom, wybierającym się na edukację, bądź w kraju, bądź zagranicą, ogłosił dr. Antoni Danysz, najpierw osobno, potem w książce zbiorowej p. t. *Studja z dziejów wychowania w Polsce*, Kraków 1921. — Prace monograficzne z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce nr. 3. str. 210—231.

Zabytki te są:

1. „List Jana Karola Chodkiewicza, hetmana wielkiego litewskiego, do piętnastoletniego syna Hieronima, z radami o naukach i prowadzeniu się młodzieńca.“

---

*) Z rękopisu Bibl. Zakładu Narod. im. Ossolińskich we Lwowie, Nr. 575, 184—187.

2. „Instrukcja Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego (ojca króla Jana III-go), dana panu Orchowskiemu, we względzie dzieci swoich, po raz pierwszy wydana w Warszawie w roku 1784.“

3. Tegoż „Instrukcja wręczona samym jego synom wyprawując ich na nauki do Paryża.“

Dr. Danysz, omawiając instrukcję wychowawczą Jakóba Sobieskiego i oceniwszy ją — zupełnie zresztą słusznie — bardzo pochlebnie, — dodaje: „Ta troskliwość ojcowska robi przyjemne wrażenie, zwłaszcza w wieku, w którym bezmyślność i lenistwo umysłowe dość powszechną były wadą. Jakób Sobieski jest ojcem, który nietylko chce wychowywać, ale chce dobrze wychowywać synów. Mimowoli nastręcza się w tem miejscu, porównanie Sobieskiego z innym ojcem, także magnatem polskim, który zupełnie inaczej pojmował obowiązki ojcowskie. Ze wspomnień kasztelanica Biesiekierskiego (Kajetan Kraszewski: „Ze wspomnień kasztelanica, przyczynek do historji obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu XVIII wieku, Petersburg 1896“) dowiadujemy się, że pan kasztelan z Plówców, bardzo wygodnie urządzał wychowanie swego nader licznego potomstwa. „Aby się pozbyć kłopotów wychowawczych, rozdawał dzieci między rządców swych włości. Kasztelanice więc rośli, nie znając ojca, matki i rodzeństwa i uważając rządcę i jego żonę za swych rodziców. Kasztelan był dla swoich dzieci, tak samo owym panem, jak nim był dla rządcy i jego rodziny. Po kilku latach takiego cudackiego wychowania rządca otrzymywał rozkaz dostawienia do pałacu kasztelanica, który, drżąc ze strachu, i trzymając się poły surduta rządcy, stawał przed obliczem własnych rodziców.“ „Choćbyśmy przypuścili — mówi tamże Dr. Danysz, — że Biesiekierski w Polsce nie miał wielu naśladowców, to z pewnością twierdzić możemy, że niewielu było takich ojców, którzyby instrukcje wychowawcze pisali dla swych synów.“

Dr. Danysz myli się, twierdząc, jakoby mało było w Polsce ojców, którzy wyprawując synów na naukę wręczali im lub ich ochmistrzom na piśmie rady i przestrogi. Nowsze poszukiwania badaczów dziejów wychowania w Polsce, dowodzą, że takich instrukcyj bądź oryginalnych, bądź naśladowanych, pisano u nas

w XVII i XVIII wieku, bardzo wiele. Jeden z uczonych naszych, podjął się nawet zebrania — ile możności — wszystkich instrukcyj rodzicielskich i dokładnego ich omówienia. Nie ulega wątpliwości, że praca ta może rzucić wiele światła na stan wychowania młodzieży naszej w wieku XVII i XVIII.

Ma natomiast słuszność Dr. Danysz, gdy przypuszcza, że kasztelan Biesiekierski, niewielu miał w Polsce naśladowców, że był to jeden z niezaszczytnych wyjątków wśród magnatów naszych. Jakkolwiek prawdą jest, że system edukacyjny w Polsce, w w. XVII i XVIII nie był zastosowany ani do potrzeb, ani do zdolności młodzieży polskiej, że nauki udzielane w szkołach nie były oparte o grunt swojski i najmniej o rzeczach swojskich młodzież uświadamiały, to jednak pewna, że nie godzi się w żadnym razie tego systemu kłaść na karb braku troskliwości o rozwinięcie umysłowe dzieci i na brak przywiązania rodziców do dzieci.

„Utrwalone bowiem wyrazy poglądów ludzi sfer wyższych — mówi znany historyk, W. Czermak, w swych „Studjach Historycznych“ — na sposób i kierunek edukacji młodzieży, jakie się przechowały w instrukcjach ojców i w listach do synów, są świadectwami, że cnoty miłości i troskliwości rodzicielskiej krzewiły się w domach polskich głównie w XVII wieku.“

„Ze wszystkich artykułów, przykazań ojcowskich i korespondencyj między rodzicami a dziećmi tchnie tyle ciepła, tyle rzetelnej troskliwości o dobro potomstwa, jest w nich tyle powagi i przeświadczenia o ważności zadania, któremu mają służyć, tyle serca, tyle dobrej woli, że są one najbardziej ujmującemi pomnikami lepszych stron życia społecznego w Polsce z okresu Wazów.“

Tradycja tego szlachetnego stosunku rodziców do dzieci, przetrwała niewątpliwie na dworach magnatów i zamożniejszej szlachty polskiej w wieku XVIII, a podana poniżej instrukcja Ewarysta Andrzeja Kuropatnickiego jest tego najwymowniejszem świadectwem.

Ewaryst Andrzej Kuropatnicki, herbu Nieczuja, kasztelan bełski, pochodził z rodziny ruskiej, która w początkach XVII w., obyczajem polskim, od wsi dziedzicznej Kuropatniki, wzięła nazwisko Kuropatnicki. Urodził się około roku 1730. Przez związek małżeński z Katarzyną Łętowską wszedł w znakomite stosunki

rodzinne, które pozwoliły mu dostać się do senatu, był najpierw kasztelanem buskim, a wkrótce potem bełskim. Po pierwszym rozbiorze kraju, kasztelan jako poddany Marji Teresy, w nowo utworzonej Galicji, gdzie leżały wszystkie jego majętności, złożył swoją kasztelanję w r. 1781, za co w kompensatę otrzymał w rok później tytuł hrabiowski, „świętego państwa rzymskiego." Znany jest Kuropatnicki jako pisarz z zakresu geografji i heraldyki, na wzmiankę zasługują dwie jego prace: 1) „Geografja albo dokładne opisanie królestw Galicji i Lodomerji", drukowana w Przemyślu w roku 1786, obecnie wielka rzadkość bibljograficzna, nader cenna, dla obfitości zawartego w niej materjału i 2) „Wiadomość o klejnocie szlacheckim, oraz herbach domów szlacheckich w Koronie Polskiej i w W. Ks. Litewskiem, tudzież przyległych prowincjach" druk. w Warszawie w r. 1789.

I żona Kuropatnickiego, Katarzyna z Łętowskich, zajmowała się naukami. Prócz wielu listów, które stanowią ciekawy materjał historyczny, wydała „Listy p. de Montié", przekład z francuskiego, oraz „Ascetyzm o Sercu Jezusowem", także tłumaczenie z francuskiego.

Tom rękopisów, z którego wyjęta jest niżej podana instrukcja, zawiera wiele listów do Katarzyny Kuropatnickiej.

Instrukcja Kuropatnickiego napisana dla syna, udającego się do Rzeszowa na naukę, nie ma tego szerokiego gestu wielkopańskiego, jaki cechuje instrukcję Jakóba Sobieskiego. Gdy bowiem Sobieski pragnie, aby synowie jego tak w kraju jak zagranicą wchodzili w koła towarzyskie, odpowiadające ich rodowi, nie każe szczędzić wydatków na utrzymanie „dworu" młodych Sobieskich na odpowiedniej wyżynie, Kuropatnicki, należący widocznie do sfery szlachty mniej zamożnej, przypomina synowi ciągle, by pamiętał, z jakiemi ofiarami połączona jest jego edukacja, przestrzega go, by był ostrożny w „darowiznach" i nie czynił ich bez pozwolenia rodziców. Znamiennym jest dla zmiany stosunków w XVIII wieku, że Kuropatnicki poleca synowi, by utrzymywał jak najlepsze stosunki także z towarzyszami niższymi od siebie rodem i stanowiskiem. Zresztą przebija w instrukcji Kuropatnickiego ta sama tkliwość i serdeczne przywiązanie do syna, jaka cechuje inne instrukcje rodzicielskie owego czasu. Oto ta instrukcja:

Krótkie napomnienie od kochającego Oyca dane ukochanemu Synowi swemu Im Panu Juzefowi Xaweremu Kuropatnickiemu przy odieździe na nauki do konwiktu Rzeszowskiego. Scholarum Piarum anno 1776 Die 22 7bris z Tarnowca.

Timor Domini principium sapientiae. Sapientiam atque doctrinam stulti despiciunt. Audi, Fili mi, disciplinam Patris Tui, et ne dimittas legem Matris Tuae. (Bojaźń Boska początek mądrości. Mądrością y nauką głupi gardzą. Słuchay Synu mój ćwiczenia Oyca Twego, a nie opuszczay Zakonu Matki twoiey).

Proverb. Cap. 1.7. V. S.

L. I. C. et J. C. M. Eius.

Punkt 1.

Powinieneś, Synu kochany, dziękować Bogu zawsze za wszystkie Łaski, zacząwszy ie na pamięć przywodzić, od stworzenia cie, odkupienia y przyprowadzenia do wiary Ś. Rzymskiey katolickiey, w którey ci Bóg dozwolił urodzić z nas Rodziców teyże Wiary Ś. (o którey to wiary Ś. czystości y prawdzie nigdy nie powątpimy, ani racz słuchać nic przeciw niey złośliwych lub błędliwych.) Lecz szczególniey powinieneś dziękować Bogu, że nam Rodzicom twoim tenże Bóg dobry w tych nawet najcięższych czasach daie sposobność edukować JMC Pana z zupełną wygodą i dostarczającym nakładem według stanu y urodzenia tego, ażebyś zaś przy tym świetle rozumu, którym cię łaskawie nieba obdarzyć raczyli, abyś, mówię, y naykochanszy Synu, wiedział i znał y liczbę expensy y otwartość nieskąpą serca oboyga Rodziców, przez własne JMC Pana ręce czynić je przyrzekamy. Za drugą oraz Łaskę iż nas Rodziców ślepą Bóg nie zaraził miłością, bo widzisz serdecznie, kochany Synu, że przekładamy pożytek edukacyi twoiey nad rozkosz zapatrywania się ustawicznego na Ciebie.

Pamiętay tedy JMC Pan, że nie z przymusu uczyć się czyli nabywać masz umiejętności, Rozumu y serca cnotliwego, ale z własney chęci, abyś zadość uczynił urodzenia swego powinnościom y oczekiwaniu Rodziców, żebyś, mówię, za łożone koszta y upłynioną sposobność w wieku nayzdolnieyszym y naywolnieyszym od wszelkich zgryzot y trudów Bogu nie odpowiedział w czasie.

Punkt 2.

Niemasz tedy WMC Pan, Synu mój, acz szczerze wyrażę, jedyny celu y nadzieio myśli y chęci moich, inaczey Bogu a po Bogu

kochającym Rodzicom bydź wdzięcznym, tylko ieźli według możności ułomney swey jako człowieka natury y sił zdolności, wykonasz powinności względem Boga, Rodziców, starszych, równych y niższych, którey ci przełożę prawidła:

Punkt 3.

Względem Boga: nic więcey na WMC. Pana rodzice nie nakładamy obowiązków, tylko kochay Boga z całej duszy y sił twoich (bo to sam Bóg każe y za to niebem płaci) a przy tey miłości zachoway przykazania Jego y tę czystość obyczaiów y duszy y ciała, w którey w Bogu myśmy cię utrzmywali y pielęgnowali aż dotąd Rodzice. Nie dla oka ludzkiego (ale y inni niech się stąd budują) czciy kościoły prawowierne, katolickie y w nich święte taiemnice, a do Nayświętszego Ciała Chrystusowego przyięcia iak naypoboźniey y z naywiększym przygotowaniem razy dwa (procz szkolnych zwyczaiów) w miesiąc przystępuy. Posty zachoway według zdania przełożonych twoich, pod których rządem Bóg i Rodzice mieć cię chcą, a co do doskonałości postu niedostaie, posłuszeństwo rozumu nadgrodzi. Po Bogu miey szczególne nabożeństwo do Matki Boskiey, iako jedyney ucieczki swoiey, a przeto iey cudowny a ukoronowany obraz w kościele WW. XX. Bernardynów choć raz w tydzień (a to koniecznie zalecam i przykazuję) nawiedzay i tam Mszy św. słuchay.

Przy niewinności duszy i ciała naywięcey sobie u Boga uprosić możesz a przeto proś Synu przez gorące modlitwy do Boga o Łaski potrzebne, dla siebie do Zbawienia y w tym życiu potrzebne, proś za nas Rodziców y za zmarłych Przodków y krewnych Twoich, osobliwie Dziadów y Babki Twoie, to jest Rodziców moich y Matki Twoiey.

Punkt 4.

Względem nas Rodziców nie wymagamy więcey nad to, co Bóg przykazuie i nie omylemy się (w Bogu nadzieja), jeżeli WMC. Pan do zgonu zamierzonego nam od Boga życia będziesz miłował jako dotąd cieszyć, a nie smucić serca Rodzicielskie, my zaś codzień Boga prosić będziemy, abyś WMC. Pan przez błogosławieństwo Boskie y nasze stał się godnym owocem oczekiwania naszego. Widować się często będziemy, ale co tydzień niepodobna. Abyśmy tedy wiadomość y o zdrowiu y potrzebach WMC. Pana mieli ustawi-

czną, pisuy WMC. Pan co tydzień na pocztę, ale to zalecam, aby swą ręką i stylem z zupełnym zaufaniem a uznasz, Synu kochany, skutek ufności swey, iż nic nie odmówimy, ile się tylko zgadzać będzie mogło z przystoynością, z pożytkiem samego WMC. Pana y naszą możnością. Przy tym korespondencya ta nauczać nas będzie o postępku WMC. Pana w charakterze, stylu i ięzyków umieiętności.

Punkt 5.

Względem Starszych, Duchownych y Świeckich zachować powolność, uszanowanie bez podłości, szczerość z roztropnością, wesołość bez trzpiotostwa (którego iż nie widzę w WMC. Panu, Bogu dziękuję) statek bez melancholie, pochmurności y zamyślenia; bo niemasz WMC. Pan o czym zamyślać się y trapić, Łaska bowiem Boska utrzymuje przy życiu Rodziców WMC. Pana, aby ci o Jego myśleli i wiedzieli potrzebach y onym zabiegali.

Staray się zawsze, Synu mój, nietylko bydź, ale y cisnąć się pomiędzy ludzi poważnych, mądrych, pobożnych, godnych, bo nic między niemi płochego nie usłyszysz, ale każde twoie powiedzenie będzie nową iakąś nauką y staniesz się wreszcie człowiekiem doskonałym. Doświadczenie to potwierdza. Kto z iakim przestaie, takim się staie.

Punkt 6.

Względem równych y współuczniów naywięcey pamiętay, aby postępować sobie z grzecznością, bez swaru, kłucenia się, popychania, rzucania błotem, śniegiem, kamieniami, bo to to lamparci szkolni tylko robią, ale żarty przy rozrywkach i rekreacjach, według moich, domowych nauk były nie bolesne, nie śmierdzące i nie lżące. Samopas bez dozorów nie chodzić, w podarunki się nie wdawać, bo te y przyiaźni nie zrobią y o utratę przyprowadzą, a osobliwie bez roztropności czynione. Kubany, to podłe słowo, o nim dobrze urodzony y słuchać nie powinien. Obietnic żadnych nikomu nie czynić, bo trzeba mieć wyrozumienie, iż bez Rodziców woli (dopuki WMC. Pan jezdeś pod ich rządem (bo się to i na potym przyda) nic ani darować można, przynaymniey trzeba nas o tym z poufałością wcześnie uwiadomić, iż rzecz iakową zamyślasz darować y przełożyc przyczyny, to chętnie na to zezwolemy. Pieniędzy danych sobie nie trwonić, bo te z ciężkością przychodzą, dla wpra-

wienia się w porządek dobry; pisać rejestr regularny expensy w puliares, który tym końcem daię. Podłości y swywoli osobliwie nieprzystoyności z obrazą w niey Boską iak morowego wystrzegać się powietrza y nic nie czynić pokątnie lub na ustroniu takowego, czegoby się WMC. Pan w oczach Rodziców y nauczycielów wstydził, bo to pamiętać trzeba, że Bóg wszystko y wszędzie widzi.

Punkt 7.

Względem niższych urodzeniem, maiątkiem y nigdy nie pogardzać, ale iako bliźnich mieć w uwadze y ile możność każe, być im użytecznym; nie szydzić, drwić lub urażać, uchowaj Boże, wierzyć potrzeba doświadczonym, iż ci współuczniowie WMC. Pana, lubo ubodzy y mizeracy, jeśli się szczerze do cnoty i nauki sposobić będą, wielu z nich wynidzie potym w stanach duchownym, świeckim y woyskowym na zacnych y wielkich mężów. Ci z czasem mściliby się za swoią pogardę, w młodości poniesioną, które rzeczy od młodości długo się pamiętaią a zawsze lepiey mieć tysiąc przyiaciół niżeli iednego nieprzyiaciela.

Punkt 8.

Co do nauk, żadnych WMC. Panu nie przepisuję prawideł, bo takim WMC. Pana powierzam Nauczycielom, o ktorych wyperswadowani Rodzice jezdeśmy, że i sercu WMC. Pana zepsuć się nie dadzą y rozum doskonalić potrafią; ale nasiona Języków Francuskiego, Niemieckiego, Łacińskiego, oraz Historyi, Geografiy, Arythmetyki, które pięknie na roli umysłu WMC. Pana powschodziły, pod Ich dozorem buyny nam i WMC. Panu, owoc przyniosą.

Tańca Francuskiego y muzyki na klawikorcie (który daię) proszę nie zapominać y one kontynuować. Metrowi od klawikortu płacić będę.

Punkt 9 y ostatni.

Rozumiem, że WMC. Pan przyznaiesz, że te wszystkie słowa, na tych kilku kartkach wyrażone, pochodzą z gruntu nayprzywiązańszego serca y duszy do WMC. Pana, bo od kochaiącego Oyca do ukochanego, bo jedynego Syna. Niechże one nie będą czcze y płonne, ale w sercu y myśli zachowane, o co z naywiększą proszę usilnością WMC. Pana serdecznie kochaiący Oyciec.

Ewaryst Andrzey Kuropatnicki.

PRAKTYKA NAUCZYCIELSKA.

PRÓBA ROZBIORU LITERACKIEGO W SZKOLE POWSZECHNEJ.

Stepy akermańskie.

(Rozbiór i pojęcie sonetu w 7 klasie).

A. Przygotowanie i wywołanie nastroju. Polska w okresie niewoli miała wielu mężów, którzy na zawsze musieli opuścić kraj ojczysty. Takim wygnańcem był i Adam Mickiewicz. Rząd rosyjski, jak już wiecie, po procesie wileńskim skazał go na wygnanie. Odtąd musiał poeta tułać się po świecie. Wyjechał najpierw do Petersburga a stąd udał się na południe nad morze Czarne do Odesy. Tutaj poznał wielu rodaków, zaprzyjaźnił się z niektórymi i odbył z nimi piękną wycieczkę na Krym.

Jakich to ludzi posiadała Polska w okresie niewoli? — Powtórz to wszystko, co powiedziałem teraz o Mickiewiczu?

W czasie tym, kiedy podróżował Mickiewicz, nie znano jeszcze kolei żelaznych. Drogę odbywano na wozach. Na Krym jechał poeta przez stepy, leżące nad morzem Czarnem i przez morze. Podróż ta wywarła na Mickiewiczu bardzo wielkie wrażenie. Step bowiem jest bardzo piękny, zwłaszcza na wiosnę, kiedy pokryją go bujne trawy i barwne kwiaty. Także i podróż przez morze i Krym, wogóle to wszystko, co widział podczas tej wycieczki, bardzo się poecie podobało.

Którędy jechał Mickiewicz na Krym? — Co wywarło na poecie wielkie wrażenie i dlaczego?

Mimo wszystko był poeta smutny. Dwa bowiem nieszczęścia dotknęły go niedawno. Maryla, którą poeta pragnął pojąć za żonę, wyszła za kogo innego a po drugie przypominał sobie ustawicznie, że nie wolno mu wrócić do ukochanej Litwy. To też pozornie wesołego poetę dręczyły: tęsknota za ojczyzną i żal za straconem szczęściem.

Z jakiem uczuciem odbywał poeta podróż na Krym?

Otóż ten nastrój i przepiękne widoki w podróży zniewoliły poetę do napisania kilkunastu krótkich wierszy, które razem noszą miano „Sonetów krymskich." W tych utworach odmalował Mickiewicz słowami to wszystko, co w podróży tej widział, co myślał i czuł w tym czasie.

Co skłoniło poetę do napisania „Sonetów krymskich"? — Co się w nich znajduje?

Pierwszy wiersz nosi tytuł: „Stepy akermańskie."

Czego domyślasz się z tytułu? — Akerman czyli Białogród jest to miasto nad morzem Czarnem przy ujściu Dniestru. Zapomnijmy na chwilę, że jesteśmy w szkole. Porzućmy w myśli klasę i przenieśmy się duchem na wieś. Przypomnijmy sobie wiosnę; pola zbożem szumiące, łąki pokryte trawami i kwiatami. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy daleko od mieszkań ludzkich. Jaka tam cisza! Czasem tylko odezwie się piosenka daleka, albo wesoły świegot ptasząt. Ale, gdy słońce zajdzie i zmrok nastanie i kiedy pojawią sie pierwsze gwiazdy na niebie, wtedy robi się taka cisza, że słychać najlżejszy ruch, najcichsze odezwanie się. Dobrze wtedy człowiekowi! Przypomina mu się to wszystko, co dotąd przeżył.

Kto z was miał w życiu taki dzień? — Coś wtedy widział, coś słyszał, coś myślał? — Jak ci było wtenczas?

A kto z was był zagranicą? — Coś sobie tam często przypominał? — Za czem tęskniłeś? — Dokąd pragnąłeś wrócić? — Za czem tęskni każdy człowiek?

Wyobraźmy sobie, że siedzimy na wozach i jedziemy przez pola i łąki, ale gdzieś w obcym kraju, daleko od Polski.

B. Czytanie. Taką właśnie podróż daje nam Mickiewicz w pierwszym wierszu. Zobaczymy! Książeczki wyjąć! Uważać! Ja czytam pierwszy. Jeśli ktoś zauważy, że u siebie ma inaczej, jak ja czytam, to po skończeniu powie mi to.

(Nie wszystkie teksty są zgodne. Nauczyciel powinien dlatego posiadać wydanie poprawne).

Nauczyciel czyta:

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu;
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi, ni kurhanu
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam zdala błyszczy obłok? Tam jutrzeńka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! — Jak cicho! — Słyszę ciągnące żórawie,
Którychby nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła.
W takiej ciszy — tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy, nikt nie woła!

Dykcja powinna być poprawna i wyrazista, modulacja głosu naturalna, wypowiedzenie żywe i estetyczne a proste.

Po ewentualnej poprawce tekstu odczytują to samo dzieci oddzielnemi zdaniami, lub urywkami, przyczem dla zrozumienia tłumaczy nauczyciel: „suchem przestworem oceanu" — nazywa poeta step; „koralowemi ostrowami burzami" — czerwone kępy chwastów stepowych; kurhany — są to mogiły poległych na stepie.

Po przeczytaniu całości przez dzieci, odczytuje nauczyciel jeszcze raz sam dla przywrócenia i utrwalenia jednolitości wrażenia.

C. Objaśnienie rzeczy i słów.

Przeczytaj pierwsze cztery wiersze!

Z czem porównuje poeta step? Kogo widzimy na stepie? Do czego porównuje poeta wóz? Co autor mówi o sobie, a co o wozie?

Wyobraźmy sobie, że jedziemy wozem przez step!

Co widzieliśmy? (Zieloność, falujące trawy i dużo kwiatów). Co poeta chce powiedzieć przez słowa: „śród kwiatów powodzi"? Co to są ostrowy? Ostrów to staropolski wyraz; znaczy tyle, co kępa lub wyspa na na stawie lub rzece. W Polsce posiadamy wiele miejscowości, które noszą nazwę Ostrów, Ostrówek. Miejscowości te musiały być niegdyś oblane wodą. Wyraz został, a znaczenie jego zatraciliśmy. Takich wyrazów język nasz posiada więcej. — Burzanami nazywają na Ukrainie wysokie, czerwono kwitnące ziela stepowe.

Z czem porównuje poeta kępy tego zielska? Co oznacza wyraz koralowe? Jak więc można powiedzieć zamiast: „koralowe ostrowy burzanu."

Z czem porównał poeta step? Z czem wóz? A z czem czerwono kwitnące zielska?

Co poetę natchnęło do zobrazowania stepu w ten sposób? (Podobieństwo).

Co więc widział poeta na stepie? W jaki sposób maluje poeta step, czy tak jak widział, czy tak jak sobie wyobrażał? Jeżeli poeta przedstawia rzeczywistość tak, jak się mu ona wydaje, wtedy powstaje obraz poetycki.

Ale Mickiewicz dał nietylko to. Użył tutaj wyrażeń, których nie rozumieliście: koralowy (przenośnia), ostrów (staropolski), burzan (prowincjonalizm). Ostatni wyraz nadaje utworowi charakter wschodni, bo używają go tylko na wschodnich kresach. Oprócz tych zasługują na uwagę następujące wyrazy: nurza się, szumiących i omijam. Pierwsze dwa swoim dźwiękiem przypominają głosy natury (wyrazy onomatopeiczne), wyraz omijam brzmi miło dla ucha. Te wyrazy swoim dźwiękiem ożywiają obraz stepów.

Które wyrazy oznaczają barwę? (zieloność, kwiaty, koralowe), a które ruch? (Wpłynąłem, nurza się, brodzi, omijam).

W jaki więc sposób uzmysłowił poeta step? (przez porównanie, przenośnie, przez dobór wyrazów, oznaczających ruch i kolor i przez wyrazy naśladujące głosy natury).

Którym zmysłem poznajemy wielkość, barwę i ruch? (wzrokiem). Z jakiemi więc wrażeniami zapoznaje nas poeta? (ze wzrokowemi). Daj mi obraz stepu tak, jak go widział Mickiewicz! Wrażenie czego chce dać poeta w pierwszym czterowierszu? (Wrażenie bujnych traw).

W notatkach swoich zapiszcie sobie wyrazy nowopoznane: ostrów — wyraz staropolski, burzan — prowincjonalizm. (Dzieci prowadzą w tym celu osobne zeszyty).

Czytaj drugi czterowiersz!

Zamiast „już mrok zapada" jak można powiedzieć? Co i gdzie nazywają kurhanem? Mamy więc drugi wyraz używany tylko na wschodzie Polski. Czego brak w tem wyrażeniu: „nigdzie drogi ni kurhanu"? (niema, nie widzę). Dlaczego poeta nie skończył zdania? (domyśleć się można, budzi przez to naszą ciekawość). Gdzie patrzy i czego szuka poeta w nocy na stepie? Dlaczego poeta nazywa gwiazdy przewodniczkami łodzi? Co robimy mimowoli, czytając: „Patrzę w niebo, gwiazd szukam"? Dlaczego więc poeta użył czasu teraźniejszego zamiast przeszłego? (Przez ruch głową ku górze powstaje większe złudzenie). Co poeta ujrzał, rozglądając się tak wokoło? Co nazywa Mickiewicz lampą Akermanu? (księżyc). W jaki sposób zapoznaje nas poeta ze swojem postrzeżeniem? (Przez pytanie i porównanie). Co wywołał przez te powiedzenia? Któremi wyrazami oznaczającemi ruch ożywił poeta obraz stepu w nocy? (zapada, patrzę, szukam, wschodzi, weszła). Czego używa autor, aby budzić ciekawość? (niedomówienia, pytania, czesu teraźniejszego zamiast przeszłego). Z którem wrażeniem pragnie nas zaznajomić poeta w drugim czterowierszu? (z wrażeniem nocy na stepe). Którym zmysłem odebrał poeta to wrażenie?

Odmaluj obraz nocy na stepie tak, jak go poeta widział! Zanotować i zapamiętać wyraz kurhan.

Czytamy dalej — do końca. Czytaj! Do kogo i dlaczego poeta mówi: „Stójmy!"? Jakie wrażenie odebrał Mickiewicz, kiedy wóz stanął? Czem odbieramy wrażenia w ciemności? Z jakiemi wrażeniami pragnie nas zapoznać poeta? (Ze słuchowemi). Co poeta słyszał? (Ciągnące żórawie itd.). Dlaczego poeta mówi o tem? (aby dać wrażenie jaknajgłębszej ciszy). Co poeta chce powiedzieć przez to wyrażenie: którychby nie doścignęły źrenice sokoła!? Dlaczego poeta mówi źrenice, a nie oczy? (aby uwydatnić bystrość wzroku, a tem samem wysokość lotu żórawi). Jak można powiedzieć zamiast: „kędy się motyl kołysa na trawie"? (gdzie motyl kołysze się). Dzisiaj mówimy kołysze się a nie kołysa. Kędy znaczy tyle, co gdzie. Co poecie przypomniało się w tej ciszy? (Ojczyzna, że jest wygnańcem, strata Maryli). Wspomnienia te jakie uczucia zbudziły w poecie? (uczucie tęsknoty i samotności). Ta tęsknota, jaką myśl nasunęła poecie? (że może usłyszy głos z Litwy) Co robi w tym celu? I cóż, usłyszał? Dlaczego nie? Co mówi poeta na końcu utworu? Co te słowa znaczą?

Czego wrażenie daje poeta w ostatnich sześciu wierszach? (wrażenie ciszy). W jaki sposób wrażenie to wywołał? (przez wykrzyknienia, przez powiedzenie tego, co słyszał...). Co robimy mimowoli czytając: „ucho natężam ciekawie.“ O kim i co poeta mówi na końcu utworu?

D. Zebranie całości.

Jakie wrażenie oddał poeta w pierwszej zwrotce? W drugiej? W trzeciej i czwartej? Czego więc opis daje poeta? Streść krótko cały utwór! Co osobistego dał poeta w tym utworze? Dla kogo jest to jasne? (Kto zna życie Mickiewicza).

E. Rozbiór formy.

Czego używa poeta, aby czytelnikowi najlepiej uzmysłowić obraz bujnych traw, nocy na stepie i ciszy? (Porównań, przenosin, niedomówień, wykrzyknień, wyrazów oznaczających ruch, barwę, naśladujących głosy natury itd.). Jakim jest styl Mickiewicza, dlatego że w umyśle naszym powstają wyraźne bardzo obrazy tego, co poeta chciał powiedzieć? (obrazowy).

Jakiemi zdaniami posługue się poeta? (krótkiemi).

Co możemy dlatego powiedzieć o stylu Mickiewicza? (że est prosty i żywy).

Policz z ilu wierszy składa się przeczytany utwór! Na ile części czyli zwrotek rozbita jest całość? Z ilu wierszy składa się każda zwrotka?

Policz z ilu zgłosek składa się pierwszy wiersz! drugi! ostatni! Co więc możemy powiedzieć o budowie „Stepów akermańskich“ ze względu na ilość zgłosek?

Czytaj pierwszy wiersz, a wszyscy uważać, w którem miejscu N. zniży głos? Po którym wyrazie? po której zgłosce zniżył głos? Czytaj drugi i trzeci i czwarty wiersz! Gdzie zniża głos mimowoli czytający? (po siódmej zgłosce).

Widzimy więc, że każdy wiersz rozbija się w ten sposób na dwie części.

Wpłynąłem na suchego || przestwór oceanu
Wóz nurza się w zieloność || i jak łódka brodzi

Budowę tę możemy tak zaznaczyć: 7 + 6 zgłosek. Dlaczego się tak dzieje, zaraz zobaczymy.

Próbujmy zaznaczyć zgłoski akcentowane i nieakcentowane wyrazów w pierwszych czterech wierszach w znany nam sposób.

◡ / ◡ ◡ ◡ // ◡ || / ◡ ◡ ◡ // ◡
◡ / ◡ ◡ ◡ // ◡ || / ◡ / ◡ // ◡
◡ / ◡ ◡ ◡ // ◡ || ◡ / ◡ ◡ // ◡
◡ / ◡ ◡ ◡ // ◡ || ◡ / ◡ ◡ // ◡

Widzimy, że akcent pada stale tylko na 6 i 12 zgłoskę. Tak jest i w całym utworze. To właśnie stałe akcentowanie tylko pewnych zgłosek powoduje słuchowy podział każdego wiersza na dwie części, a co nazywamy rytmem w poezji.

Wypisz na tablicy wyrazy końcowe pierwszych czterech wierszy!

. . . . oce|anu
. . . . br|odzi
. . . . pow|odzi
. . . . burz|anu

Odetnij zgodne części! Jak nazywamy tę zgodność końcówek? (rymem).

Przypatrzmy się teraz rymom całego wiersza. Dajmy wierszom w pierwszych dwóch zwrotkach o zgodnych rymach znak a, b, w następnych c, d. Rymowanie całego utworu wygląda więc w ten sposób:

a
b
b
a

a
b
b
a

c
d
c

d
c
d

Co więc można powiedzieć o budowie „Stępów ahermańskich"? (Utwór składa się z czternastu trzynastozgłoskowych wierszy. Rozpadają się one na cztery zwrotki. Pierwsze dwie mają po cztery wiersze, następne po trzy. Rym sztucznie przeplatany).

Taki utwór nazywamy sonetem. Niektórzy poeci piszą także sonety o jedenastu zgłoskach. Sonet ma więc określoną formę t. zn. oznaczoną ilość wierszy, zwrotek i zgłosek. Ale nietylko to. Także ze względu na treść można rozróżnić w sonecie dwie części: opisową i refleksyjną, t. zn. część, w której poeta coś opisuje, albo o czemś opowiada i część, w której wyrażone są myśli lub uczucia autora.

Do jakiego rodzaju utworów poetyckich można dlatego zaliczyć sonety? (do epiczno-lirycznych).

F. Rozbiór historyczny. Geneza tematu, nastroju, kompozycji.

Co dało temat Mickiewiczowi do napisania „Stepów ahermańskich"? Jakie osobiste przeżycia poety wpłynęły na ogólny nastrój tego utworu? Co więc złożyło się na treść sonetu? (Podróż przez stepy i stan uczuciowy poety z powodu osobistych przeżyć).

Formę natomiast wziął poeta od tych pisarzy, którzy sonet stworzyli i udoskonalili. W XIV w. żył we Włoszech wielki poeta, nazwiskiem Petrarka, który formę sonetu wysoko rozwinął. Do Polski dostał się sonet dzięki Janowi Kochanowskiemu. Były to jednak jeszcze próby. Dopiero we wieku XIX sonet stał się ulubioną formą poezji. Sonety krymskie są tak piękne, że dziwić się nawet nie można, że wielu poetów poszło za Mickiewiczem i próbowało swych piór na tem polu. Najpiękniejsze sonety dali piśmiennictwu polskiemu po Mickiewiczu A. Asnyk, a z żyjących poetów Franciszek Nowicki i Kazimierz Tetmajer.

G. Dłuższe samodzielne wypowiadanie się uczniów jako syntenza osiągniętych wyników.

H. Zastosowanie wyniku we wypracowaniu piśmiennem. Deklamacja zbiorowa lub pojedyńcza.

Poznań. Edward Groele.

MNOŻENIE I DZIELENIE PRZEZ 4.*)

1. Poznanie. Przystąp do liczydła! Wysuwaj kolejno po 4 kulki i dodawaj 4 i 4, aż dojdziesz do 40! Odliczaj teraz od 40 po 4 kulki! Powiedz z pamięci szereg czwórek! – naprzód – wstecz.

Klaśnij 4 razy w ręce! Stuknij 7 razy o ławkę! Wysuń 2 razy po 4 kulki na liczydle! Odsuń kulki! Wysuń 5 razy po 4 kulki! Odsuń! Napisz liczbę 4 sześć razy na tablicy! (4 4 4 4 4 4) – Napisz 8 razy 4! (4 4 4 4 4 4 4 4).

Teraz pokaż 1 raz 4 kulki na liczydle! Ile jest 1×4? Napisz to zadanie na tablicy! (1×4 = 4). Odsuń kulki! –

Wysuń 2×4 kulki!

(o o o o
o o o o)

Wyrachuj przez dodawanie, ile jest kulek! Napisz to na tablicy! (4+4 = 8). Wyrachuj teraz przez mnożenie! (na razy). Napisz to na tablicy! (2×4 = 8). Odsuń kulki!

Wysuń 3×4 kulki!

(o o o o
o o o o
o o o o)

Wyrachuj przez dodawianie, ile jest kulek! Napisz to na tablicy! (4+4+4 = 12). Wyrachuj teraz przez mnożenie! Napisz to na tablicy! (3×4 = 12). Odsuń kulki!

Następuje dalsze układanie i zapisywanie tabliczki mnożenia przez 4 aż do 10×4 = 40. O ile szkoła nie posiada liczydła, nauczyciel może tworzyć kompleksy czwórek z patyczków lub posługiwać się uczniami, ustawionymi w rzędach po 4.

Następuje odczytywanie tabliczki mnożenia z utworzonego szeregu naprzód i wstecz oraz stwierdzanie na wyrywki iloczynów przy unaocznieniu na liczydle. Pokaż 4×4! Ile jest 4×4? Pokaż 8×4! Ile jest 8×4? – Baczniejszą uwagę zwróci nauczyciel na iloczyny trudniejsze do zapamiętania: 6×4, 7×4, 8×4, 9×4. Wezwie tu na pomoc pamięć logiczną dziecka, wskaże na liczydle, że 6×4 = 5×4+1×4; 7×4 = 5×4+2×4; 8×4 = 5×4 +3×4 albo 8×4 = 10×4–2×4; 9×4 = 10×4–1×4.

Następuje rozkładanie iloczynów na czynniki i mieszczenie; pogląd bezpośredni. 8 jest ile razy 4? 16, 24, 36 ile razy 4? Z ilu czwórek składa się 12, 20, 28? Ile razy po 4 możesz wziąć z 12, 16, 20, 32, 40? Pokaż to na liczydle! Ile razy mieści się 4 w 8, 12, 24, 36, 40? Po tych ćwiczeniach wstępnych na podstawie bezpośredniego poglądu dziecko nauczy się tabliczki mnożenia w głównych zarysach.

2. Pogłębienie. Nauczyciel rysuje na tablicy figury, przedstawiające iloczyny liczby 4; dzieci odczytują przedstawione zadania i zapisują je cyframi. Przykłady:

o o o o
o o o o
2×4 = 8

o o o o
1×4 = 4

o o o o
o o o o
o o o o
o o o o
4×4 = 16


3×4 = 12

itd.

Uczniowie wyjaśniają zapomocą odpowiednich figur, na wzór powyższych, iloczyny podane przez nauczyciela. Np.: Napisz kółkami 3×4! Napisz

*) Przedruk za pozwoleniem autora z książki p. t. A. Krantz: Rachunki dla szkół powszechnych. Podręcznik ze wskazówkami metodycznemi dla nauczycieli. Nakładem Księgarni Św. Wojciecha, Poznań. Część II, str. 73-78. Porównaj ocenę podręczników tegoż autora w N-rze 18 „P. Szk“.

krzyżykami 5×4! Przedstaw zapomocą prostokąta podzielonego na kwadraty: 5×4, 2×4, 8×4!

3. Zastosowanie. Godzina ma 4 kwadranse. Ile kwadransów mają 2, 3, 4 itd. godziny? Ile jest kół u 5 wozów? Jak to wyliczyłeś? (4+4+4+4+4) Jak można jeszcze wyliczyć? (5×4 = 20).

Harcerze ustawili się czwórkami. Było 8 czwórek. Ilu było harcerzy? Michał ma dziennie 4 godziny nauki. Ile godzin nauki ma tygodniowo? Ile mendli ma kopa? Ile mendli stanowi 6 kop?

Uczniowie siedzą w ławkach, w każdej ławce po 4. Ilu jest uczniów w szkole? Po dłuższym namyśle: Dlaczego nie można rozwiązać tego zadania? Ułóż zadanie tak, aby je można rozwiązać!

Ułóż samodzielnie zadanie na mnożenie liczbami 5×4, 10×4, 8×4!

4. Ćwiczenie. Przypomnij sobie kulki na liczydle i ułóż tabliczkę mnożenia przez 4! – (naprzód, wstecz; – powtórzyć kilka razy). Jak sobie zapamiętasz 6×4? (5×4+1×4) 7×4, 8×4, 9×4? Zamknij oczy i odpowiedz szybko, ile jest: 2×4, 4×4, 8×4, 10×4, 5×4, 1×4, 3×4, 6×4, 9×4, 7×4! (należy ćwiczyć dłuższy czas). Kasia powie jakiekolwiek zadanie z liczbą 4, a Basia wyrachuje prędko to zadanie! Np. Kasia: 3×4. Basia: jest 12. Inni uczniowie ćwiczą w taki sam sposób. O ile uczeń nie da trafnej odpowiedzi, nauczyciel ponawia unaocznienie lub naprowadza, stosując prawo rozdzielności lub przemienności.

4 = ile × 4? 8 = ile × 4 itd. aż do 40 = ile razy 4? Wstecz: 40 = 10×4, 36 = 9×4 itd. Na wyrywki: 24 = ile ×4? 16 = ile ×4? itd. Z ilu czwórek składa się 8, 16, 32, 12, 24, 36? Ile razy mieści się 4 w 12, 20, 40?

5. Przemiana czynników. 2×4 = 4×2. Wyjaśnij to na rysunku!

```
(o o o o  =  o o)
(o o o o     o o)
             o o)
             o o)
```

Pokaż na prostokątach podzielonych na kwadraty, że 3×4 = 4×3! Czemu się równa 5×4? (4×5) 6×4? (4×6) 7×4, 8×4, 9×4, 10×4, 1×4? Fenio wymieni jakiekolwiek zadanie mnożenia przez 4, a Henio przemieni liczby (czynniki) tego zadania, np. Fenio: 3×4 = 12. Henio: 4×3 = 12.– (Ćwiczyć dłuższy czas). – Ile jest 4×1, 4×2 itd. aż do 4×10?

6. Układanie tabliczki dzielenia. Wysuń 4 kulki na liczydle! Podziel kulki na 4 równe części! Ile wynosi każda część? Więc ile jest 4 podzielone przez 4? Dlaczego? (bo 4×1 = 4). Napisz to zadanie na tablicy, ale zacznij od mnożenia!

4×1 = 4, 4 : 4 = 1.

Wysuń 8 kulek na liczydle! Podziel kulki na 4 równe części! Ile jest 8 : 4? Dlaczego? Napisz to zadanie na tablicy!

4×2 = 8, 8 : 4 = 2.

Następuje dalsze układanie tabliczki dzielenia przez 4 i zapisywanie na tablicy, aż do 4×10 = 40, 40 : 4 = 10.

7. Zastosowanie. Czwarta część roku, ile to miesięcy? – Czwarta część tuzina, ile to sztuk? Podziel 40 jabłek pomiędzy 4 dzieci! Ile jabłek dasz każdemu dziecku? Ustaw czwórkami 24 chłopców! Ile będzie czwórek? – 4 ołówki kosztują 20 groszy! Ile kosztuje 1 ołówek? – Ułóż samodzielnie zadanie na dzielenie przez 4!

8. Ćwiczenie. Ile wynosi 4 : 4, 16 : 4, 28 : 4 itd. (6×4) – 10, (8×4) – 12, (9×4) – 8, (10×4) – 20, (4×4) + (4 : 4), (5×4) + (12 : 4), (7×4) + (20 : 4) itp.

Teraz, dzieci, otwórzcie książeczki rachunkowe, str. 44. Czytaj zadanie nr. 1! Wyrachuj to zadanie! (nr. 3, 5, 7.) – Tabliczki na ławkę: raz, dwa, trzy! Rysiki: raz, dwa, trzy! Wyrachujcie piśmiennie zadanie nr. 4 do 8!

KSIĄŻKI.

POKŁOSIE WYDAWNICTW KU CZCI KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ.

Redakcja uprasza o łaskawe nadesłanie wydawnictw odnoszących się do niniejszego przeglądu — możliwie w dwu egzemplarzach.

2. Krzywdząca ocena „dzisiejszej teraźniejszości“ przez „wczorajszą przeszłość“ i stąd bałamutne i nieuzasadnione „stawianie wysokich wymagań“ na łamach prasy niepedagogicznej.

Musimy z przykrością stwierdzić, że skromne wyznanie I. Moszczeńskiej, uchylające się od rzeczowej krytyki artykułów „Rocznika Pedagogicznego“ („każdy artykuł opracował specjalista i tylko specjalista ocenić go może“) nie zobowiązało autorki recenzji w „Kurjerze Warszawskim“ do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencyj.

Niewątpliwie niespecjalista nie powinien mniemać o sobie, że wie „o wczorajszej przeszłości i „dzisiejszej teraźniejszości“ pracy pedagogicznej w Polsce. Bo przecież nie jest chyba znajomością „dzisiejszej teraźniejszości“ metoda przypinania znanym w Polsce pedagogom nazwisk (np. Lipska-Zilsnerowa), których brak w wydawnictwie albo załatwianie się z okolicznościowem wystąpieniem J. Korczaka protekcjonalnem określeniem „urywek nastrojowy.“

Nawiasowo muszę tu nadmienić, że coraz częściej recenzenci rozmaitych dzieł na łamach pism, nie omawiając ich treści, ograniczają swoje „wnioski krytyczne“ do tego typu wycieczek jak powyższe p. I. Moszczeńskiej.

Ludzi o mniej znanych **n a z w i s k a c h** odsądza się od wszystkiego, jak to ma miejsce w recenzji p. I. M. o pracy z dziedziny „praktyki wychowawczej“ p. M. Szczawińskiej, — prace autorów znanych łączy się z podkreśleniem właściwości nazwiska (np. miast Lipska-Librachowa podano Lipska-Zilsnerowa) lub nic nie mówiącym frazem („urywki nastrojowe“ lub „poniekąd polemiczne“?)

Okazuje się więc, że wystawiane przez W. Borowego czy St. Lama[18]) „patenty na polskość“, czy wielkość w ścisłej zależności od brzmienia nazwisk, czy też „ich literackiego waloru“ są już dziś coraz bardziej „zdumiewającemi docinkami“, stosowanemi nawet w ocenie prac naukowych! I to ma być dowodem, że autorzy recenzyj są bezstronni! „Możnaby wreszcie zgodzić się i na to, że takie“ recenzje są protestem przeciw nastrojowości, pochodzącym od autorek czasów „najogólniejszych ideałów życiowych“,[19]) kiedy to powstawały, ulegając nastrojowi chwili rozmaite katechizmy p. t. „co... powiedzieć“ albo „jak rozmawiać“[20])

---

18) „Przegląd Warszawski“. — Sierpień 1923 rok Nr. 23, str. 264.
19) B. Prus: „Najogólniejsze ideały życiowe“, wyd. II, Warszawa 1905, str. 141—142.
20) „Książki dla wszystkich“, wyd. M. Arcta — prace I. Moszczeńskiej — tomiki Nr. 122, Nr. 133.

„Życie to wyścig" powie B. Prus, więc „nie wolno nam — powie R. Zawiliński — żyć z dnia na dzień nietylko bez idei przewodniej, ale tembardziej bez troski o jutro swoje i swoich najbliższych.[21]) Niewątpliwie śladem ideałów Prusa I. Moszczeńska ma wielką zasługę, żądając w dążeniu do „szczęścia doczesnego" „doskonałości sił i środków." Ale ideały B. Prusa odbiegły od życia, które niestety na każdym kroku było ich zaprzeczeniem.

Głoszony przez niego „nałóg do pracy", ideał harmonji, wzbogacony przez „wrażliwą nić" życzliwości, wyrozumiałości, współczucia itd., tonie w obrazach wad, charakterystycznie odmiennych dla poszczególnych b. zaborów.[22]) Sam B. Prus miał świadomość kontrastu ideału i życia, gdy pisał, że „ideał to umysłowy obraz rzeczy, która jeszcze nie istnieje, lecz której pragniemy, pożądamy."[23]) Na przeszkodzie w realizacji ideału stają zarówno czynniki polityczne, jak i właściwości etniczne[19]), „Ten nieszczęsny, niepohamowany indywidualizm, urodzony z przywilejów ongi szlacheckich do dziś dnia robi nas Polaków niezdolnymi do porządnej pracy zbiorowej."

W wyniku tego wszystkiego najwydatniejszą epokę pracy I. Moszczeńskiej, bo lata 1900-1915, charakteryzuje nam B. Prus w dość ponurych barwach. „Nasze stare programy przeżyły się i w obecnej dobie świata nie mają żadnej wartości. Jesteśmy podobni do zdezorganizowanego tłumu ludzi, którzy w nocy wśród puszczy stracili drogę i nie wiedzą, ani dokąd iść, ani w jakim porządku."[24])

Uwagi te dotyczą zwłaszcza terenu działania I. Moszczeńskiej t. j. b. Kongresówki, której prace szczególniej bledną w zestawieniu z innemi b. zaborami, jak to stwierdza inny uczony-dydaktyk „królewiak" B. Nawroczyński.[25]) A jednak tego wszystkiego nie zaobserwuje I. Moszczeńska, pomimo barwnie skreślonego w podobny sposób „obrazu" polityki szkolnej — tych „dziwnych szyderstw losu", rozstrzyganych w dziale wychowania „na polach bitew razem z losem Polski."[26]) I oto jakby nigdy nic długoletnia współpracownica „Przeglądu Pedagogicznego", zwłaszcza w okresie, gdy od tego pisma usunęli się J. Wł. Dawid i St. Karpowicz, współredaktorka (wraz ze zwalczaną dziś przez siebie Wł. Weychertówną i H. Radlińską) tak zasłużonych „Nowych Torów" chce dziś wmówić w czytelników „Kurjera Warszawskiego", że każde pismo pedagogiczne w Polsce, za wyłączeniem tylko „Rocznika Pedagogicznego", cechowała „planowość, jednolitość, równomierność..." Czyż nasza prasa pedagogicz-

21) R. Zawiliński: „Życie a szkoła", wyd. II powiększone. Kraków 1919. str. 4.

22) St. Szczepanowski: „Nędza Galicji", wyd. II, str. 149 i nast; H. Sienkiewicz: „Bez dogmatu". tom II, str. 92—93 i tom III, str. 107; J. Weysenhoff: „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego" str. 104; Prus j. w. wp. 19.; „Nauka Polska" 1920, t. III, str. 155.

23) B. Prus: „Najogólniejsze ideały życiowe", wyd. II, — 1905 str. 3.

24) „Najogólniejsze ideały życiowe", wyd II, str. 258.

25) „Przegląd Pedagogiczny", Warszawa 1920, Nr. 3 — B. Nawroczyński: „Wykładamy-uczymy czy nauczamy".

26) I. Moszczeńska: „Szkolnictwo polskie wobec nowych zadań" Arct 1917, str. 11.

na zwłaszcza b. Kongresówki dawniej i dziś miała warunki po temu, żeby być „poczętą z jednego ducha, służyć jednej, wspólnej idei“ i czy zawsze „równomiernie“ traktowała i traktuje „to, co uwzględnia?”

Wychodząc sama z doby, w której się „wszystko nagle urywa“[27]) („wczorajsza przeszłość“) i wkraczając na łamach „Kurjera Warszawskiego“ w „dzisiejszą teraźniejszość“ I. Moszczeńska, tylokrotnie podkreślająca związek losów państwa z pracą pedagogiczną,[28]) dziś dzwoni na alarm, stwierdza „cechy uderzające“, „obawia się” o rozmaitość formy i treści“ współczesnych wydawnictw pedagogicznych w Polsce. A przecież już Księgi Pielgrzymstwa w wizji proroczej rozdziału XIX stwierdziły, że nasi „gospodarze“ edukacji narodowej w XIX w. zasiewali „nasienie dobre na ziemi dobrej“ i nie mieli potrzeby „myśleć o formie drzew i lękać, aby się dęby nie urodziły z kolcami, a jodły z liściami.“ I jak owe Prusa młyny stare, co nad wielkim stawem przysiadłszy, nasze odległe tradycje wychowawcze, nasze szkoły wyższe w Warszawie (Szkoła Główna), w Krakowie (Akademja i Wszechnica) i Lwowie (szereg towarzystw naukowych i Uniwersytet) pod naciskiem wichrów „trzęsły się, szumiały i trajkotały“ na całą Polskę „poważne, niesłychane melodje“ podrastającym „dzieciom młynarza.“ Ale w melodjach tych nie było harmonji! Bo „nie było w dziejach polskiego wychowania okresu, któryby się przedstawiał tak niejednolicie, w którymby tyle sprzecznych objawiło się prądów i tyle zaszło zmian“, co w okresie od 1863 roku do 1914 roku.[27]) Wpłynęło na to nietylko nieszczęsne położenie polityczne narodu ale powszechne przeobrażenie na przełomie połowy XIX w., dokonane na Zachodzie pod hasłem teoryj Darwina, Comte‘a, Spencera czy Marxa.[29]) I gdzież tu mówić o harmonjach, jednolitościach itd. jako kolebce „Rocznika Pedagogicznego.“ Jeżeli, powiedzmy, ta święta zgoda ma już koniecznie być dla wydawnictwa żywotnego ideałem, to przecież I. Moszczeńska tak często walcząca na łamach „Nowych Torów“ z różnemi „fantazjami“ współpracowników tego pisma jest żywem zaprzeczeniem tej doskonałości. A „równomierność“ prasy pedagogicznej w ujęciu krytyki I. Moszczeńskiej w „Kurjerze Warszawskim“ też podlega — zdaniem mojem — poważnym zastrzeżeniom.

Przeglądając zupełnie nienastrojowy obraz polskiego czasopiśmiennictwa pedagogicznego w ujęciu A. Karbowiaka, śmiem twierdzić, że wszystkie nasze tak chlubne poczynania na polu wydawnictw wychowawczych z okresu działalności I. Moszczeńskiej cechuje postawiony „Rocznikowi Pedagogicznemu“ zarzut zupełnie słuszny w teorji, ale nie świadczący o znawstwie ani „wczorajszej przeszłości“, ani „dzisiejszej teraźniejszości.“

---

27) „Encyklopedja wychowawcza“, tom IX, zeszyt 4-8, str. 17.

28) I. Moszczeńska jak wyżej str. 27.

29) „Ruch Pedagogiczny“ 1920 — Nr. 1-3 str. 6 - H. Rowid: „Szkoła pracy w związku z rozwojem kultury i cywylizacji“ oraz „Rocznik Pedagogiczny“, 1921; str. 393-460: „Z prac programowych na Zachodzie“.

Niestety nietylko nasze szkolnictwo cechuje „rozrastanie się przygodne“, rozmaitość formy i treści — taki stan rzeczy nie jest właściwością jedynie młodziutkiego państwa po wojnie!

„Rocznik Pedagogiczny“, obrazujący właśnie tę „dzisiejszą teraźniejszość“ nie mógł być inny! „Można by wreszcie zgodzić się i na to“ że to budzi obawy nawet w okresie nieco bliższym, niż zapowiadanej „miniatury Sądu Ostatecznego.“ Ale „obawiam się, że“ nic na to nie poradzimy, bo życia narzekaniem nie zmienimy! A wreszcie trzeba od wytykań błędów przejść do pozytywnej pracy i może przy dobrej woli (ale to konieczne!) to i owo da się poprawić i uzupełnić. Tylko nie łudźmy się, ażeby „roczniki“ sprawozdawcze mogły wychodzić z pod prasy drukarskiej przed końcem roku sprawozdawczego, albo żeby autorzy mogli wyzbyć się wiadomości, które wykraczają poza okres sprawozdawczy. Obawiam się, że żadna Redakcja, gdyby nawet chciała, temu żądaniu I. Moszczeńskiej nie zdoła zadość uczynić. A teraz poszukajmy istotnych źródeł „braków“ teoretycznych nietylko „Rocznika Pedagogicznego“, ale naszej, całej prasy pedagogicznej współczesnej. Gdybyśmy je znali, to niewątpliwie „tem szczerzej brzmiałyby w ustach“ naszych „słowa: aż tak wiele“?!“

Unikajmy więc nastrojów i zajrzyjmy do „dzisiejszej teraźniejszości“ „Nauki Polskiej“,[30]) zwłaszcza w dziale losów nauki polskiej od powstania styczniowego aż po dziś.[31])

Co krok napotykamy beznastrojowe stwierdzenia wybitnych uczonych co do „najpilniejszych potrzeb“ poszczególnych dziedzin wiedzy ludzkiej, które czekają na zaspokojenie wciąż dotąd niezrealizowane. Wszelkie „postulaty wydawnicze“ pozostają w sferze pobożnych życzeń — „podobnie jak i „udział społeczeństwa“, czy „rządu polskiego w popieraniu nauki polskiej.“[32])

Fakty powyższe stwierdzić można nietylko na żebraczych losach Warszawskiego Tow. Naukowego, ale też i Związku Polskich Tow. Naukowych we Lwowie i Krakowie. A przecież te miasta miały najwięcej danych po powstaniu 63 roku, ażeby stać się „ośrodkiem zarówno szkół wyższych polskich, jak i zrzeszeń, poświęconych pielęgnowaniu nauki.“[33]) A czyż potrzeba dowodów na potwierdzenie rozpaczliwego „bytu materjalnego nauki“, jej twórców i pracowników?[34]) Polscy uczeni nie od dziś w kraju albo w walce z nędzą, albo, jak dawniej skrępowani cenzurą lub koniecznością pracy politycznej tworzą z wielkim nakładem energji i poświęcenia z różnych dziedzin drobiazgi lub przyczynki, a najczęściej przekłady (m. inn. właśnie I. Moszczeńskiej). Nasza znów emigracja naukowa rozrzucała swój dorobek umysłowy po całej Europie; w Paryżu,

30) „Nauka Polska — jej potrzeby, organizacja i rozwój“, tom I. Warszawa 1918, str. XVI i 558,

31) Zjazd historyków polskich we Lwowie 1890 r. — m. innemi mowa Łuszkiewicza.

32) „Nauka Polska“ tom II. Warszawa 1919, patrz Kronika (zbiorowa).

33) Sprawozdanie Związku Polskich Tow. Naukowych we Lwowie Nr. 1, Październik 1920, str. 8 i 9.

34) „Nauka Polska“ tom III, Warszawa 1920, str. 137—147.

Brukseli, Lipsku, Dreznie itd. wydawano prace Polaków w językach obcych. Dość wskazać na warunki pracy i życia K. Kranza, Łaguny, Ochorowicza, Nałkowskiego itd., na zaczęte i nieskończone przed wojną wydawnictwa nietylko pedagogiczne, ale i naukowe. Wysiłki bohaterskich jednostek (Brzeziński, Dawid, Nałkowski), grup (Kasa im. Mianowskiego) lub zawodowych organizacyj, choć dla nas wielkiej, historycznej wartości, świadczące chlubnie o zamiłowaniach naszych w dziele wychowania nie mogły przecież albo wyjść z ram teoryj, albo oprzeć się na źródłowych badaniach—musiały pozostać nierealnemi w okresie brutalnej polityki najezdniczej. W przeciwieństwie do Małopolski, myśmy w Kongresówce czy Wielkopolsce nie mieli większych zbiorów książek czy archiwów pedagogicznych, polskich. A jak to się dotkliwie dawało i daje we znaki zwłaszcza przy wszelkiego rodzaju „obrazach“, to stwierdzić mogła przedewszystkiem Redakcja „Rocznika Pedagogicznego“, która dwa lata strwoniła na bezpłodnem odgrzebywaniu i zestawianiu przyczynków do dziejów sprawozdawczych o pracy programowo-dydaktycznej poszczególnych dzielnic Polski np. Kresów (Wilno i Mińszczyzna), Wielkopolski, Śląska itd. Nie jeden, i nie dwa „Roczniki“ wyjdą w świat, zanim może ukaże się „nierównomierne“, a jednak dotąd niepodjęte przez nikogo zestawienie wielkiej zasługi i wielkiej pracy Polaków-pedagogów w najcięższe dni niewoli. A przecież bez takiej podstawy wszelkie „obrazy“ sprawozdawcze będą ułamkowe, jednostronne „w samym układzie w treści, kierunku książki.“ W gorączce walki spalały się inicjatywy, genjusze, a na pracę kronikarską brakło zarówno czasu, jak i odwagi, może przedewszystkiem sił i środków. Dość powiedzieć, że, tak wielce zasłużone w dziale pracy programowej za ostatnie dziesięciolecia, organizacje nauczycielskie pomimo parokrotnych wezwań i próśb nie mogły dostarczyć zestawień do „obrazu“ własnych prac za ostatnie choćby lata.

W ten sposób już choćby tylko na gruncie b. Kongresówki giną ostatnie wiadomości o pracach tak niedawnych, a tak doniosłych m. in. Polskiego Tow. Higjenicznego, Wydziału Oświecenia z 1915 roku, Centralnego Biura Szkolnego itd. Tu i owdzie resztka sprawozdań, jakaś odosobniona odezwa czy publikacja, oto wszystko do zilustrowania tylu entuzjastycznych porywów i wysiłków tak niedalekiej przeszłości. Jedyne źródło niezawodne to roczniki polskich czasopism pedagogicznych, ale któż w Polsce poza A. Karbowiakiem i paru innemi miał dostęp do nich? iluż szczęśliwców posiada kompletne ich wydania? Szukamy za W. Hahnem,[35]) sięgamy do staruszki „Bibljografji pedagogicznej polskiej“;[36]) jej ułamkowych siostrzyc A. Karbowiaka[37]) czy Bałabana,[38]) nie ominiemy mrówczej pracy

---

35) W. Hahn: „Bibljografja bibljografji polskiej“, Lwów 1921.
36) „Bibljografja pedagogiczna polska“, Encyklopedja wychowawcza, tom II.
37) A. Karbowiak: „Bibljografja pedagogiczna za lata 1901-1910“, Księgarni Polska 1920
38) Bałaban: „Bibljografja pedagogiczna polska w ostatniem dziesięcioleciu 1890-1900“ Lwów 1901.

J. Wł. Dawida,[39]) P. Chmielowskiego,[40]) St. Karpowicza i A. Szycówny,[41]) wdzięczni jesteśmy za prace A. Karbowiaka,[37]) a ostatnio Ptaszyckiego.[42]) A jednak wszystko to tylko ułamki do różnych okresów i dziedzin, a najmniej do „dzisiejszej teraźniejszości" pedagogicznej.

Jesteśmy bo przecież nędzarzami w zakresie bibljografji wogóle, a pedagogicznej w szczególności. Po dziele K. Estreichera i A. Karbowiaka, ułamki czasowe lub jednostronne w rodzaju „Książki", czy „Przeglądu Księgarskiego" i „Nowości Wydawniczych", dalej dzielnicowa (bo tylko na terenie b. Kongresówki) rejestracja druków od 1920 roku[43]) — to chyba nasz mlecz pacierzowy w dziale bibljografji pedagogicznej. A Encyklopedje? „Powszechna" zamarła na literze P.; specjalna Akademji Umiejętności ma inne zastosowanie i nieliczną liczbę tomów i działów; staruszka „Encyklopedja Wychowawcza" jest obecnie odmładzana przy literze „P."

Wydawnictwo Min. W. R. i O. P. „Bibljografja Pedagogiczna" ma własne, odrębne cele, niepodobne do „Rocznika Pedagogicznego" z 1882 roku, lub prac A. Karbowiaka i M. Bałabana.

I oto jaką jest „dzisiejsza teraźniejszość" w takiem oświetleniu?

Musi być cząstkowa, ułamkowa i nie może dawać krytyce pism niefachowych prawa „stawiania wysokich wymagań" zwłaszcza przez ludzi, którzy naprawdę szczerze wierzą, że „choć mamy wiele do zrobienia i powetowania, ale nie potrzebujemy się czego wstydzić."

W zakresie „obrazów" sprawozdawczych nic dotąd nie zrobiono, więc pierwsza próba „Rocznika Pedagogicznego" z 1921 roku w tym kierunku, podjęta w imię uczczenia Komisji Edukacji Narodowej, nie powinna „wręcz uderzać", ale raczej pobudzać krytykę do tworzenia rzeczy lepszych, coraz głębszych i coraz pełniejszych. Napewno Redakcja „Rocznika" nie rości sobie pretensji do doskonałości w wiernem odtworzeniu „dnia dzisiejszego." Z jednej strony wierzymy, że śladem Mów Piramowicza Redakcja „Rocznika" nie „gardzi wszystkiem, co stare, dlatego tylko, że stare — ani też goni za nowością dla nowości" — i dlatego idąc śladem K. E. N., z niej biorąc natchnienie, chce umiejętnie sharmonizować wzory Zachodu z właściwościami i odrębności „pracy edukacyjnej" w Polsce.

Ideałem zaś dla Redakcji jest teza Piramowicza ze wstępu do „Powinności", że „wizerunki, które się podaje, zupełną dokładność zawierać powinny." Ale trzeba sobie zgóry uświadomić, że celu tego nie osiągnęła K. E. N. pomimo chęci coraz większych kompromisów z współczesnością. — Trzeba pamiętać słowa A. Karbowiaka w ocenie „Rocznika" z 1882 roku. Było to i jest „jak na nasze stosunki i warunki przedsięwzięcie bardzo śmiałe i trudne"; było i jest „ono zarazem pierwszem uruchomieniem,

39) J. Wł. Dawid: „Teoretyczny i praktyczny wykład nauki o rzeczach" 1888 str. 211-277.
40) P. Chmielowski: „Czasopisma dla młodego wieku".
41) St. Karpowicz i A. Szycówna: „Literatura dla dzieci", Warszawa 1904.
42) St. Ptaszycki: „Encyklopedja nauk pomocniczych...." Cz. I, wyd. II, uzupełnione Lublin 1922.
43) „Biuletyn Bibljograficzny" Wydziału Prasowego M. S. W. od kwietnia 1920 roku; Nr. 1-3.

pierwszą próbą polskich sił pedagogicznych, przeważnie na gruncie warszawskim.“[44]) I z tego stanowiska, miast I. Moszczeńskiej „wysokich wymagań“, zechcijmy z wyrozumiałością przejrzeć wszystkie wydawnictwa ku czci Komisji Edukacji Narodowej podjęte!

D. c. n.

(Warszawa) Stanisław Świdwiński

NASZE ECHA.

ODPOWIEDZI

W jaki sposób powinien młody nauczyciel pracować nad sobą.

Szczęśliwy był pomysł kolegi, który to pytanie postawił na łamach „P. S.“. Szczęśliwy i owocny w skutki, wszak ileż to koleżanek i kolegów pytanie to pobudziło do myślenia, do zastanawiania się nad sposobem spędzania czasu. Pisząc powyższe słowa, mam przed sobą trzy numery „P. S.“: z 5 kwietnia, 5 września i 20 września, a w każdym coś na temat powyższy znaleźć można.

Pragnąłby i ja podzielić się z swemi przeżyciami w tej dziedzinie i wrażeniem, jakie odniosłem z polemiki na powyższy temat. „Jakie pytanie — taka odpowiedź.“ Uważam, że pytanie powyższe jest tak obszerne, tak ogólnikowe, że nawet nie kuszę się na wyczerpanie całego tematu, siłą rzeczy wypadnie mi to potraktować zbyt ogólnie. Wszak cały traktat naukowy można napisać w tej sprawie. Otóż powtarzam jeszcze raz, że zdaje mi się, pytanie jest zbyt ogólne, by odpowiedź mogła być szczegółowa. To nie wyklucza, że coś o tem powiedzieć można i uważam, że aczkolwiek Starszy Kolega materjału nie wyczerpał, to jednak dość dużo w tej sprawie powiedział. I tak: nawet jego wspomnienia z pierwszych lat pracy mogą dużo dać początkującemu nauczycielowi (np. by nie być zarozumiałym, a przez to wnikać w swe postępowanie, nie występować i nie wygłaszać swych zdań w różnych sprawach, nie zanalizowawszy ich poprzednio). Ustęp dotyczący poznania dzieci, powiedziałbym, również coś nam dać może; chcesz poznać dziecko, obserwuj je, rób sobie notatki, urządzaj zebrania rodziców, zasięgaj informacyj ich — przypuszczam, że to dość sporo. Jak to robić, to oczywiście katechizmu trudno układać. I dlatego też prędzej zgodziłbym się z kol. Hłaskówną, aniżeli z kolegą Ka. Uwagi Starszego Kolegi są naogół zbyt ogólnikowe, nie można jednak zdaniem mojem powiedzieć, iż nie podają zupełnie odpowiedzi na pytanie: W jaki sposób nad sobą pracować?

Uważam, że nauczycielstwo podzielićby można na dwie kategorje: do pierwszej zaliczyłbym tych wszystkich, którzy kończąc seminarjum i wstępując do zawodu nauczycielskiego mówią sobie zgóry, że pozostaną nauczycielem już z tem wykształceniem, jakie posiadam (takich początkowo prawie niema), śledził będę tylko bieg myśli społecznej i pedagogicznej, postaram się być dobrym nauczycielem, pozyskać sobie wieś i..... zabezpieczyć dobrobyt.

Druga część nauczycielstwa jest nieco odmienną: wstępując do zawodu nauczycielskiego, zgóry stawia sobie za cel, czy to zdobycie „matury gimnazjalnej“ (jeżeli to seminarzysta), czy skończenie jakiegoś Wyższego Kursu Nauczycielskiego czy Uniwersytetu — wogóle ma na celu kształcenie się.

---

44) A. Karbowiak: „Polskie czasopisma pedagogiczne“, Warszawa 1912, str. 50.

I dlatego też uważam ,nieco odmienna praca nad sobą będzie i pierwszych i drugich.

Jak sobie wyobrażam tę pracę nad sobą? Zacznę od grupy pierwszej. Pierwsze wrażenie w zawodzie nauczycielskim — to inspektor szkolny i nominacja. To jakby próg, który każdy z nas przekroczyć musi. Wyjazd do wsi, zapis dzieci, nabożeństwo i — już prawdziwy nauczyciel — prawdziwa nauczycielka. Byłbym nieco odmiennego zdania od Szan. Koleżanki, twierdzącej, iż młody nauczyciel powinien być pod kierownictwem jakiejś starszej osoby i by ta kierowała nim w paru pierwszych latach. Dlaczego? — Każdy młody nauczyciel zaczynając pracować, wyobraża sobie, iż więcej wie od starszych (czasem ma rację), lepiej szkołę poprowadzi i czasem uwagi kogoś bardziej doświadczonego mógłby źle zrozumieć; uważałby, iż nie pozwolą mu wiedzy i pomysłów jego stosować. Czy nie lepiej jest właśnie, jak nauczyciel pracując sam, natrafi na takie sprawy, z których nie będzie mógł wybrnąć i wówczas sam się zwróci do kogoś starszego o poradę, jak się przekona, że jednak on dużo rzeczy jeszcze nie wie, tak prostych często!

Z drugiej zaś strony, młody nauczyciel często bardzo wprowadza i stosuje pomysły takie, na któreby się kierownik pewno nie zgodził, a które w skutkach są nieraz dodatnie. Jeżeli zaś nauczyciel pracuje w szkole wieleklasowej, to wówczas zadanie kierownika jest ogromnie ważne; musi być ono przedewszystkiem taktowne, niczem nie dające wyczuć „swego kierownictwa", przeciwnie, starać się musi, by w gronie nauczycielskiem zapanowała serdeczna atmosfera. Reasumując to wszystko, uważam, że nauczycielowi początkującemu należy pozostawić dużo samodzielności, a to dlatego, iż ze względów wyżej wymienionych odbije się to dodatnie w jego stosunku do starszych kolegów i wogóle w pracy nauczycielskiej. Uważam, że nie powinniśmy tak strasznie bać się owych błędów popełnianych w pracy naszej; te właśnie błędy przekonają nas, że wielu rzeczy nie wiemy i pobudzą właśnie do owej pracy nad sobą.

Ogromną usługę każdemu nauczycielowi oddadzą tutaj Stowarzyszenia — Ogniska Nauczycielskie; tutaj właśnie powinniśmy wszelkie nasze wątpliwości wyświetlić sobie, przedyskutować je. Np. mam wątpliwości co do sposobu poprawiania błędów ortograficznych — poruszam tę sprawę na konferencji nauczycielskiej, a napewno wychodząc z niej, doznaje ulgi, gdyż wątpliwość moja prysła. Wszak to też już praca nad sobą.

Każdemu z nas chodzi zawsze o to, by jak najwięcej z siebie dać szkole — by praca jego przyniosła dzieciom maximum tego wszystkiego, co wiedzą i wychowaniem zowiemy. Chcąc temu zadość uczynić, musimy rzeczywiście poznać swoją klasę (lub szkołę całą). W jaki sposób to robić? Każdego dnia przyjść nieco prędzej do klasy (na 10—15 minut przed dzwonkiem), zobaczyć, jak się dzieci bawią, zwrócić uwagę na ich język, pomysłowość; wszak zabawy ogromnie charakteryzują dzieci, są jakby miernikiem ich inteligencji.

W czasie pauz, nie spieszyć gdzieś „do kancelarji", lecz być w gronie dzieci i patrzeć — patrzeć co robią, jak się bawią. Są to wszystko przyczynki do poznania klasy.

Dochodzi do tego jeszcze stosunek dzieci do pracy szkolnej, stopień ich uzdolnienia, strona estetyczna w ich pracach i wiele innych ciekawych objawów.

Na tle tych spostrzeżeń (notowanych w oddzielnym zeszycie lub „kartach indywidualnych") wyrabiamy sobie pewien sąd o dziecku i zastosowujemy do niego odpowiedni sposób postępowania ,czyli inaczej — stosujemy indywidualizowanie w nauczaniu.

I to również nazwałbym pracą nad sobą, pracą w kierunku pedagogicznym.

Przy tego rodzaju obserwacjach dzieci, nasuwać się mogą pewne zagadnienia, które teorja zadecydować będzie musiała i dlatego też bez lektury pedagogicznej obejść się trudno, a nawet nie można. Jakie zaś dzieła czytać, to przypuszczam, że każdy nauczyciel wie, a jeżeli zaś miałby wątpliwości pewne, to i tu Ognisko oddać mu może dużą przysługę.

Lecz nauczyciel musi prowadzić i drugi rodzaj pracy, a to jest praca pozaszkolna. Prowadzona solidnie, nasuwa niekiedy więcej trudności od pracy szkolnej.

Pierwszym warunkiem udania się pracy pozaszkolnej jest zupełna apolityczność. Nie zgadzam się więc z Kolegą Starszym, który twierdzi, „że nauczyciel powinien przynajmniej prenumerować jedno pismo polityczne". Jeżeli tak będzie, to siłą rzeczy będziemy nastrojeni ku pewnym stronnictwom sympatycznie lub nie, a to się ujemnie odbije w takiej pracy. Zyskamy wprawdzie gorące poparcie, lecz tylko części społeczeństwa w danej wiosce czy mieście. Wszelka praca pazaszkolna zdaniem mojem musi być tylko kulturalno-oświatowa i nauczycielowi tutaj nie wolno być ani ludowcem, ani socjalistą, ani prawicowcem (to nie znaczy, by nie mieć swych przekonań).

Praca oświatowa daje nam ogromnie dużo, a przedewszystkiem to, co nazywamy wyrobieniem. Poznajemy ludzi, a przez to wzbogacamy swój umysł pewnemi spostrzeżeniami i zjawiskami psychicznemi. Kółka Rolnicze, Koła Młodzieży Wiejskiej, teatry amatorskie — oto pola do wyładowywania energji naszej, a zarazem źródła, z którego czerpiemy doświadczenia i nowe zapasy sił. Słowa powyższe oparłem nie tylko na teorji, lecz i na pewnej praktyce.

Nasuwa się jedno pytanie: co będzie wskaźnikiem użyteczności mej pracy, kiedy i poczem poznać mam, że praca moja przynosi pożytek? Mnie się zdaje, że najuczciwszym miernikiem to będzie własne wewnętrzne zadowolenie z dokonanej pracy, a nastąpić może ono wówczas, gdy włożymy w pracę maximum wysiłku — oczywiście w granicach możliwości.

Lecz istnieje odłam nauczycielstwa, który jak zaznaczyłem na początku, ma na celu kształcenie się w pewnym kierunku (historycznym, przyrodniczym, polonistycznym itp.); droga więc ich postępowania będzie nieco odmienna od wyżej wspomnianej. Prawdopodobnie ci ostatni „pracę pozaszkolną" z programu swego usuną, a to ze względu na brak czasu, lub też oddadzą jej się w mniejszym stopniu. Bardzo ważną rzeczą tutaj — to szybka decyzja w kwestji swych zamiłowań; musimy jak najprędzej ocenić siebie samego i powiedzieć sobie — będę pogłębiać historję lub przyrodę czy polonistykę. Dlaczego to robić możliwie szybko? Aby nie tracić czasu. Praca samodzielna jest bardzo trudna i w tem tkwi właśnie przyczyna, że nam często się zdaje, „że pewno dla przyrody nie mam zdolności, spróbuję historji". Oczywiście z historją to samo. Podstawą więc powodzenia w takiej pracy — to wytrwałość.

Kiedy więc zdecydujemy się, co pragniemy sobie pogłębić, zaopatrzyć się musimy w odpowiednią lekturę.

Otóż w jaki sposób usystematyzować sobie taką pracę? Najpierw należy się poznać z jakiemś dziełem traktującem ogólnie daną grupę nauk (przyrodę, historję). Gdy będziemy mieć pojęcie ogólne o całości, wybieramy sobie np. jeżeli chodzi o historję, pewien okres — Księstwo Warszawskie i wszystko to, co znajdziemy gdziekolwiek o Ks. Warszawskiem, czytamy, robimy notatki, wreszcie dochodzimy do pewnej definicji. Oczywiście to nie będzie źródłowem badaniem, bo my nie mamy ku temu odpowiednich warunków, w każdym razie zrobić możemy dużo. Dużą usługę może tutaj oddać skomunikowanie się z jakim nawet powiedziałbym uczonym polskim (np. jeżeli chodzi o historję — prof. H. Mościckim), jakiemś towarzystwem naukowem lub z jaką szkołą średnią.

Dużo w tym kierunku tak samo mogą dać kursy wakacyjne, urządzane przez Ministerstwo, bądź też „Kursy Uniwersyteckie", urządzane przez Związek Nauczycielski w Pucku i Zakopanem.

Otóż jeżeli nauczyciel pragnie z całej duszy zdobyć jak najwięcej wiedzy, tej wiedzy zbliżającej go do Piękna i Prawdy, to zawsze ją znajdzie, jeżeli tylko naprawdę jej pragnie.

Siennica. S. Wiącek

* * *

Ludzkość postępuje ciągle naprzód, a z nią jej kultura. Z kulturą w parze kroczy oświata. A ten, kto ma to szczytne zadanie, stać na straży światła i prawdy — nauczyciel — winien usilnie podążać za nią, inaczej sprawdzi na sobie przysłowia: Kto nie idzie naprzód, cofa się. Szczególnie młody nauczyciel powinien o tem pamiętać. Ale w jaki sposób ma postępować, aby to zadanie wypełnić? Idzie o to, aby odnieść jak najwięcej korzyści ze swej pracy. Mamy więc tu zagadnienie metodyczne.

Otóż młody nauczyciel będzie pracował nad metodyką nauczania wszystkich przedmiotów szkolnych, będzie czerpał ze swej bibljoteki powtarzając wiadomości już nabyte i wczytując się w teoretyków pedagogicznych i zaabonuje pismo zawodowe, w którem też znajdzie wskazówki. Znajdzie je także w „Programach nauki w szkołach powsz. siedmiokl.", wydanych przez Ministerstwo W. R. i O. P. Tę teorję ożywia w praktyce i zabarwia samokrytycyzmem. Śledzi lekcje wzorowe starszych kolegów. Wreszcie będzie się starał o możność przeprowadzenia raz po raz lekcji próbnej bez fałszywego wstydu przed rzeczową krytyką.

Lecz najpraktyczniejsze naczynie na nic się zda, jeżeli w niem nic niema. Nie ulega kwestji, że młody nauczyciel posiada tyle wiadomości rzeczowych, ile mu potrzeba do nauczania w szkole. Ale szczegóły ulatniają się z pamięci, pole wiadomości winien młody nauczyciel ciągle rozszerzać. Najlepiej on to uczyni, gdy się będzie przygotowywał skrupulatnie do każdej lekcji, a wtedy ma się najlepszą sposobność zajrzeć do dzieła o szerszym zakresie. Chociaż wielu rzeczy nie będzie mógł zużyć w swej lekcji, ale rozszerzy zakres własnej wiedzy. A jeżeli zauważy, że jakiś przedmiot najwięcej go zajmuje, to niech specjalizuje się w nim. Chociaż nieraz specjalizacja graniczy z jednostronnością, czemże jednak są wszystkie zdobycze kultury i sztuki jak nie specjalnem zajmowaniem się jednym tylko przedmiotem? A specjalistów brak w naszym zawodzie. Brak nam w szkołach powszechnych polonistów, przyrodników, geografów, historyków, rysowników i muzyków. Któż ma najwięcej sposobności do pracy w tym kierunku, jak nie młody nauczyciel?

Młody Kolega starać się będzie poznawać uczniów swych. Śledzi więc rozwój umysłowy i cielesny dziecka. W tem mu dopomaga psychologja i pokrewne wiedze. Na rynku książkowym jest moc odpowiednich dzieł, choćby tylko Binet'a „Pojęcia nowoczesne o dzieciach", przekład Szymanowskiej. Katalogi dzieł pedagogicznych wskazują jeszcze wiele innych odpowiednich książek a bibljoteki posiadają wszelaki wybór.

Nauczyciel winien jeszcze studjować odpowiednie działy w pismach pedagogicznych, na odczytach, w referatach, na konferencjach, prosić o informacje starszych kolegów. Wtenczas może być pewien dodatniego wyniku swych wysiłków. Musi jednak pracować nad sobą nietylko pod względem fachowym, ale i obywatelskim i ogólnoludzkim. Roztworowski w wykładzie o swem „Zmartwychwstaniu" rzucił słuchaczom te znamienne słowa: „Charakterów nam potrzeba: nie tylko w pałacach, ale i w najuboższej chacie. Tylko przez nie Polska rzeczywiście zmart-

wychwstanie!“ Kto urabia charaktery tych z chat? Nauczyciel szkoły powszechnej. Ale jak on może formować charakter innych, gdy go sam nie posiada. Musi więc pracować nad urobieniem swego charakteru. Polecam tu znakomite dzieła: Payot, Kształcenie woli; Rościszewski, Jak kształcić samego siebie i z Bibljoteki wiedzy ogólnej, wydawnictwo „Kultura i sztuka“: Felsberg, Potęga energji; Gerling, Kształcenie woli itp.

W wyżej cytowanem dziełku Rościszewskiego zobaczyłby też naucz., jak ważną rzeczą jest kształcenie zewnętrznych i wewnętrznych zmysłów, do czego się przyda uprawa zdolności wrodzonych.

Dalej trzeba dbać również o swą powierzchowność, bo jak cię widzą, tak cię piszą. W imię zaś hasła: „W zdrowem ciele zdrowy duch“ powinien nauczyciel uprawiać i sporty i gimnastykę.

Lecz nie dla siebie żyje tylko człowiek. Dlatego winien młody Kolega wejść w żywy kontakt ze społeczeństwem, poznawać jego dążenia i pragnienia i być jego rzecznikiem przy każdej nadającej się sposobności. W tym celu musi on znać rozwój prądów społecznych. Niech się wczytuje również w swojską literaturę, niech popiera słowem i czynem polską kulturę i sztukę.

Jeżeli młody nauczyciel tak będzie pracował nad sobą, to jego praca zawodowa przyniesie mu zadowolenie, a społeczeństwu pożytek.

Z. Jurek.

„Czy jest wskazane, by nauczyciel, przerobiwszy dział jakiegoś przedmiotu, egzaminował dzieci i notował sobie wyniki ich odpowiedzi?“

Ponieważ wychodzę z założenia, że egzaminowanie dzieci przez nauczyciela, jest wskazane, gdyż posiada za sobą wiele stron dodatnich — przeto pozwolę sobie wypowiedzieć moje zapatrywania, na odpowiedź p. J. Ostrowskiego, zamieszczoną w Nr. 7-8.

Nie rozumię dlaczego egzaminowanie miałoby być demoralizujące tak dla nauczyciela, jak i ucznia, ani też na podstawie czego Szan. Kol. wysnuł wniosek, że nauczyciel egzaminujący, to nauczyciel „wykładający“ a stąd dalsze wnioski o stracie związku z klasą, o braku współpracy itd.

Pierwsza część pytania, żąda odpowiedzi, czy nauczyciel przerobiwszy dział jakiegoś przedmiotu, powinien egzaminować dzieci, czy nie?

Odpowiem na to również pytaniem: „W przeciwnym razie, ciekawym w jaki inny sposób, jeśli nie egzaminowaniem, może nauczyciel dowiedzieć się, czy osiągnął pożądany skutek t. j. czy dzieci przyswoiły sobie nowy materjał?“ Bo przecie zadawanie pytań, z zakresu przerobionego materjału, jest niczem innem tylko egzaminowaniem bez względu na to, czy nauczyciel będzie notować wyniki, czy też nie. Dalsze komentarze zbędne.

W drugiej części pytania chodzi właśnie o to notowanie. Stanowczo nie mogę zgodzić się ze Szan. Kol., że symbole cyfrowe nie uwzględniają charakteru i zdolności ucznia. Nie przeczę, że są jeszcze starzy nauczyciele, notujący bezwzględnie wynik samej tylko odpowiedzi, ale tych ja pod uwagę nie biorę, gdyż takie notowanie musi być potępione ze stanowiska dzisiejszych zapatrywań na punkcie pedagogji. Natomiast nowoczesnemu nauczycielowi, notowanie wyników jest bardzo pomocne, chociaż samo, jako takie, nie jest czemś nowem.

Dziś, gdy daje się odczuwać wielki brak nauczycieli, liczba uczniów w klasie dochodzi nierzadko 70-ciu, więc czasem, mimo szczerej chęci, nauczyciel nie jest w stanie zająć się tak dokładnie każdem dzieckiem, jak gdyby miał ich tylko 30. Z drugiej strony, podczas pisania świadectw, nauczyciel łatwo może pomylić się wśród takiej liczby dzieci,

lub wziąć jedno za drugie i mimowoli wyrządzić jednem pociągnięciem pióra, wielką krzywdę małej istotce, i może sprawić ból biednemu serduszku, napełnić je goryczą. Uniknąć tego może, mając ponotowane wyniki z poprzedniego egzaminowania, które jednakże powinno odbywać się w ten sposób, że chociaż czasem odpowiedź ucznia jest błędna, lub niedokładna, nauczyciel uwzględnia rozmaite okoliczności, zwraca uwagę na charakter i zdolności ucznia, porównuje z poprzedniemi odpowiedziami a wreszcie notuje sobie odpowiedni symbol cyfrowy.

Po drugie należy pamiętać, że dzieci są tylko dziećmi, a społeczeństwo nasze nie jest jeszcze tak idealne, by dzieci szły do nauki z przyjemnością podobną tej, z jaką jedzą naprzykład kawał czekolady. Naturalnie — nauczyciel powinien dążyć do tego, by nauka nie była dla dzieci karą lub smutną koniecznością, ale niestety każdy przyzna, że narazie rzecz ta w ten sposób się u nas przedstawia. To też dzieciom nie wystarczy okazywanie samej tylko miłości; znam wypadki nawet ze swego życia, że im nauczyciel z większą miłością odnosił się do dzieci, tem bardziej one go lekceważyły. Nauczyciel jest dla dziecka ideałem, który powstał w jego duszyczce z pewnego rodzaju lęku. Przypominam sobie z czasów szkolnych, że pomimo miłości, jakąśmy otaczali nauczyciela, z ogromnym strachem spoglądaliśmy na jego duży w czarną ceratę oprawny notes. Niech idealiści twierdzą jak chcą, ale napewno żadne dziecko nie uczy sie z miłości do swego nauczyciela, ani do wiedzy, czego też wcale od tych maluczkich wymagać nie możemy, wspomniawszy, że i starszych nieraz trzeba napędzać do pracy i nauki. Zwłaszcza podczas wiosennych miesięcy, kiedy cała przyroda wabi do siebie, serduszko dziecięce nie może zrozumieć, poco każą mu siedzieć, częstokroć we wstrętnej i dusznej klasie, jeśli ono wolałoby pohasać w słońcu i na wolności. — Tymczasem obawa przedtem, by „pan“ nie zapisał w notesie złej noty, zmusza je do pracy, by kiedyś błogosławić ów straszny notes. Bynajmniej, nie jestem za tem, by uczeń bał się swego nauczyciela, ale powyżej wykazałem, że sama miłość nie wystarcza. Zresztą śmiało rzec mogę, że m o i u c z n i o w i e o t y l e m i ę k o c h a j ą, o i l e b o j ą s i ę m e g o n o t e s u. K.

C z y b a j k i f a n t a s t y c z n e w y w i e r a j ą n a d z i e c i w p ł y w d o d a t n i c z y u j e m n y ?

Dzieci, a nawet i dorośli chętnie słuchają bajek fantastycznych. Przyczyną tego jest ich silne oddziaływanie na wyobraźnię. Zachodzi teraz pytanie, czy wpływ bajki jest dodatni, czy też może ujemny. Mojem zdaniem dobrze użyte bajki oddziaływują tylko dodatnio. Kształcą one i rozwijają wyobraźnię, przygotowują grunt do łatwiejszego przyjmowania pojęć oderwanych. W każdej bajce, chociaż najfantastyczniejszej, zawsze wynaleźć można dobre ziarnko, kształcące uczucia. Weźmy np. bajkę Grimmów: „Czerwony Kapturek“. Jaką to śliczną można z niej wyjąć naukę o posłuszeństwie! Zamiast suchego moralizowania opowiemy bajkę, a nauka jest gotowa i łatwiej się w serca dziecięce zaszczepi, niż mądre kazania, które są często tylko ziarnem o ścianę rzuconem.

Bajka, dobrze użyta, nie może podawać fałszywych pojęć. Jeżeli przez bajkę wytwarza się np. pojęcie czarownicy, wtedy podaje się nie tylko błędne pojęcie, lecz wytwarza się bojaźń, co jest niedopuszczalne. Dzieci muszą wiedzieć, że bajka prawda nie jest. Nie obawiajmy się, że wtedy zachwieje się zainteresowanie. To uchroni tylko od błędnych pojęć i wytworzenia w bezkrytycznych umysłach dzieci postaci, które dręczą przy każdem wspomnieniu. Pamiętam, że jako dziecko święcie wierzyłem w tzw. czarownice i bałem się ich, jak ognia piekielnego, nie zdając sobie z tego sprawy. Od tego trzeba dzieci chronić. Ponieważ jednak czarow-

nice i ich cudowna moc jest częstym tematem bajki, dlatego zarzucenie tego rodzaju bajek w użyciu byłoby uszczupleniem wyboru. Złemu, które mogłyby takie bajki wyrządzić, można wszakże zapobiec przez stosowne objaśnienia. Niech nauczyciel powie, że dawniej ludzie wierzyli, iż stare i brzydkie niewiasty mogą czynić cudy, jednak że to było zmyślone i że teraz nikt w to nie wierzy. Przechowało się to tylko w bajce.

Nie należy też bajkami zbytnio szafować. Dzieci słuchają ich z zapartym oddechem, słuchałyby całemi godzinami i wdzięczne są, gdy nauczyciel opowie. Jednak opowiadanie nie może być reguła. Tylko wtedy opowiedzieć, gdy np. dzieci nauczyły się czegoś dobrze lub też, by dzieci zachęcić do pracy. Wtedy będzie bajka doskonałym środkiem wychowawczym. Należy też żądać, by opowiedzianą bajkę dzieci powtórzyły. Można ją nawet inscenizować. Przez to spełni bajka inne ważne zadanie: przyczyni się do kształcenia umysłu i wzbogacenia mowy dziecka.

Pogorzela Stanisław Nowaczyk

Czy mogą uczniowie składać w klasie życzenia imieninowe nauczycielowi i jakie stanowisko ma zająć w tej sprawie solenizant?

Zwyczajowi temu, o ile istnieje w jakiejś szkole, nie powinno się nie sprzeciwiać. Owszem jest to sposobność najlepsza, która pozwala dzieciom okazać wdzięczność swemu wychowawcy, dla solenizanta zaś jest to chwila, którą powinien wykorzystać dla celów wychowawczych. — Nauka moralna, dana w tej chwili dzieciom z uczuciem serdeczności i życzliwość, utrwala się w pamięci dziatek głębiej, aniżeli cały szereg pogadanek, przeprowadzonych w innym czasie. Po wsiach zazwyczaj nie składają dzieci życzeń imieninowych nauczycielowi z własnej inicjatywy, tylko z zachęty i pod przewodnictwem drugiego nauczyciela, o ile pracuje w tej samej szkole i winszują gromadnie. Po miastach natomiast, gdzie nauczyciel nie zdobył się na inicjatywę, czynią to dzieci pojedyńczo z zachęty swych rodziców, co oczywiście z zrozumiałych powodów ma mniej donosłe znaczenie aniżeli, gdy winszują gromadnie. Dlatego nauczycielstwo powinno na swych konferencjach o tem pomyśleć, co może służyć jako jeden punkt dysputy nad stosunkiem nauczyciela do dziatwy szkolnej i jej rodziców poza szkołą. Nadmienię, że przyjazny stosunek w tym wypadku nigdy autorytetu nauczyciela nie obniży, owszem ułatwi mu naukę i wychowanie dzieci, a w miejscowościach, gdzie dotąd nie zaprowadzono przymusu szkolnego, zwabi większą ilość wychowanków. Boć subtelne serce dziecka łatwiej przyjmie wskazówki od przyjaciela-wychowawcy aniżeli od wychowawcy-satrapy.

Despotyzm taki istniał i był możliwy w czasach absolutyzmu, dzisiaj natomiast w demokratycznej Polsce powinno przedewszystkiem szkolnictwo postępować zgodnie z duchem tych czasów. — Wróciwszy do właściwego tematu nadmienię, że przyjmowanie jakichkolwiek podarunków na imieniny od dziatwy powinno być wręcz wykluczone z wyjątkiem adresów i to wykonanych przez dziatwę t. zn. nie na blankietach kupionych w sklepie, oraz z wyjątkiem jakiejś rzeczy sporządzonej przez dziatwę własnorecznie, o ile w danej szkole odbywa się nauka slöjdu lub innych jakichś robót ręcznych. Co do samego zachowania nauczyciela-solenizanta w czasie odbierania życzeń, to o ile je dziatwa składa w towarzystwie innego nauczyciela-kolegi, powinien nauczyciel ucałować się naprzód z owym kolegą lub uścisnąć mu rece, zależnie od tego, jakie ich łączą wzajemne węzły przyjaźni i w jakim pozostają względem siebie stosunku służbowym. Dziecko zaś, które w imieniu wszystkich składa życzenie, należałoby bezwzględnie ucałować w głowę.

Wincenty Bielecki (pow. Włodzim. Wol.)

Jaka była pierwsza książka, którą przestudjowałem po objęciu posady nauczycielskiej i kto lub co skłoniło mnie do tego?

„Kształcenie woli“ Payota*) było moją pierwszą książką, którą przestudjowałem po objęciu posady nauczycielskiej. W szkolnictwie niestety mało albo wcale żadnego nacisku nie kładzie się na wyrobienie woli osobnika, puszczając go w świat bez puklerza ochronnego. Stanie on bezradny wśród dróg życia i często ginie marnie, bez pożytku dla społeczeństwa. Dany osobnik nie ma fundamentu, na którym oparłby się i czerpał siły twórcze do pracy dla bliźnich. Życie takie jest pełne zgryzot i trosk o siebie samego, nie pozostawiając czasu dla dobra ogólnego, chyba wtenczas, gdy go do tego zmusza samo życie. Ludzkość zdaje się być ślepa i nie dopatruje nieszczęścia, jakie pochodzi z tego oto źródła braku woli. Niestety — bardzo wielu mamy dzisiaj ludzi bez woli. A niektóry młody nauczyciel, który wyszedł ze szkół, pozostawia pod tym względem dużo do życzenia. Zwłaszcza nauczyciel! Przecież on ma być wychowawcą narodu. Wielu jest jednak, którzy uważają, że posiadają wolę własną; inni znowu szukają jakiegoś żywego słowa, któreby ich wyrwało z martwoty i bezsilności ducha. Czułem to również — i rozpocząłem walkę ze sobą. Sił zaczerpnąłem z powyżej wymienionej książki, a za wzór służy mi zmarły mój profesor, którego później dopiero zrozumiałem, gdy stanąłem do walki ze swemi skłonnościami o swoje ja.

I zwyciężyłem.

Między dziatwą szkolną mogę teraz stanąć śmiało i nauczać, nie wygłaszając pustych frazesów, ale słowa prawdy, żywe, które idą z głębi mojej duszy.

Woskarjod (Radzionków, G.-Śląsk).

Na „Głos“ kol. T. w nr. 14 „P. S.“:

Myśl p. kol. Truszczyńskiego co do zamieniania okazów pomiędzy szkołami, zasługuje na uznanie. Należałoby u dzieci wyzyskać popęd do kolekcjonowania różnych rzeczy i w ten sposób stosować zasadę szkoły pracy.

Oprócz okazów mogą dzieci także zbierać widokówki swoich stron i posyłać do dzieci innych okolic: dziecko z Zakopanego pośle widokówkę swym kolegom nad morzem, którzy prześlą mu pocztówkę z widokiem Bałtyku. W ten sposób może szkoła przy pomocy uczniów zdobyć zbiór widoków z całej Polski. Przyczyni się to również do zacieśnienia węzłów pomiędzy młodzieżą rozmaitych dzielnic i może w ten sposób wyleczymy się z dzielnicowości, która się niestety dzisiaj jeszcze nie zatarła.

Co do uzmysłowienia, dobrze byłoby, gdyby w każdym inspektoracie znalazło się kilka skioptykonów, któreby wypożyczano od szkoły do szkoły. Potrzebne przezrocza wypożycza Tow. Krajoznawcze w Warszawie i Tow. Czytelni Ludowej w Poznaniu. Możnaby wieczorami urządzać wykłady przy świetlanych obrazach nietylko dla dzieci, ale i dla dorosłych. Gdyby się każda szkoła opodatkowała, znalazłby się fundusz na zakupno skioptykonów.‘ Ludban

---

*) Juljusz Payot: Kształcenie woli. Nakładem Księgarni E. Wende i Ska, Warszawa.

PYTANIA

25. *Jak wpływa rozwój wyobraźni na rozwój umysłowy dziecka?*
W. B. (pow. słupski).

26. *W jaki sposób należy przeprowadzić lekcje śpiewu w oddz. II i III szkoły powszechnej, nie grając na skrzypcach i gitarze?*
D. P. (J pow. suwalski).

27. *Czy dzieci wyznania mojżeszowego, uczęszczające do szkoły powszechnej, powinny pójdż do klasy przed czy po modlitwie?*
D. P. (J. pow. suwalski).

28. *Jakie jest znaczenie wychowania fizycznego w szkole?* *L. K.*

Z okazji zamknięcia rocznika zaznaczamy, że w tece pozostało jeszcze kilka odpowiedzi, do których powrócimy w roku następnym.

Na zakończenie stawiamy pytanie w własnej sprawie:

„Jakie artykuły „Przyjaciela Szkoły“ — wzgląd. jakie działy — odpowiadają najwięcej Szan. Kolegom?“

„Jakie życzenia mają Szan. Koledzy co do treści, doboru artykułów, nowych działów, wogóle dalszego rozwoju „P. S.“?

OD WYDAWNICTWA.

DRUGI KONKURS „PRZYJACIELA SZKOŁY“. Sąd konkursowy uznał, że żadna z nadesłanych prac nie zasługuje na nagrodę, wyznaczoną przez Redakcję. Praca na temat: „Ideał wychowania narodowego“, zaopatrzona godłem „Pro Patria“ jest godna wyróżnienia. Również i lekcja z geografji — godło „Fiołek“ — jest dobrze ujęta, ale jej treść nie odpowiada tematowi. Lekcji „Latarnik“ — godło „Litwos“ — Sąd konkursowy nie wziął pod uwagę, ponieważ ukazała się w międzyczasie we wrześniowym zeszycie innego czasopisma pedagogicznego. Widocznie autorka nie wiedziała, iż wysłanie tej samej pracy równocześnie dwom lub więcej redakcjom, sprzeciwia się ogólnie przyjętym zasadom, tem więcej, gdy chodzi o pracę konkursową.

KARTĘ TYTUŁOWĄ oraz treść drugiego rocznika „P. S.“ dołączymy do pierwszego zeszytu w styczniu 1924 r.

SZANOWNYM WSPÓŁPRACOWNIKOM donosimy, że w pierwszych dniach grudnia przekazaliśmy należne honorarja za artykuły umieszczone w ostatnich Nrach (do Nr. 18 włącznie) przy zastosowaniu ostatniego mnożnika (200.000).

DZIAŁY JĘZYK OJCZYSTY, OCENY KSIĄŻEK, NADESŁANE KSIĄŻKI I SPRAWY SZKOLNE ZAGRANICĄ, przygotowane do niniejszego zeszytu, musieliśmy z przyczyn niezależnych od Redakcji odłożyć do następnego Numeru.

Z powodu nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia zasyłamy Szan. Czytelnikom „Przyjaciela Szkoły“ serdeczne życzenia „Wesołych Świąt“!

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski.
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.

Ogłoszenie.

Do naszego rejestru spółdzielni zapisano dziś przy nr. 31: Spółka Pedagogiczna, Spółdzielnia zapisana z ograniczoną poręką w Poznaniu, Filja w Tucholi: Spółdzielnię rozwiązano mocą uchwały z dnia 2. stycznia 1921 i 5. listopada 1922. Likwidatorami są:

Czesław Zamorski
Ignacy Jesionowski

Podział majątku nastąpi w myśl § 81 ust. 2 ustawy o spółdzielniach

Tuchola, dnia 21. listopada 1923 r.

Sąd powiatowy.